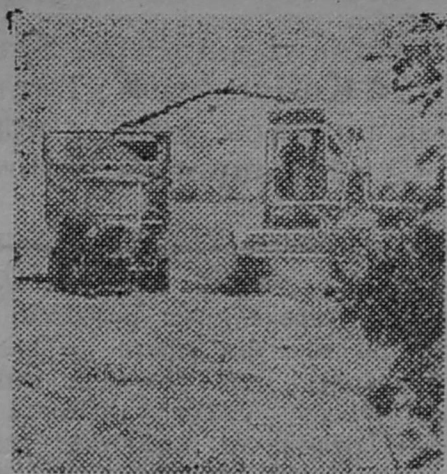
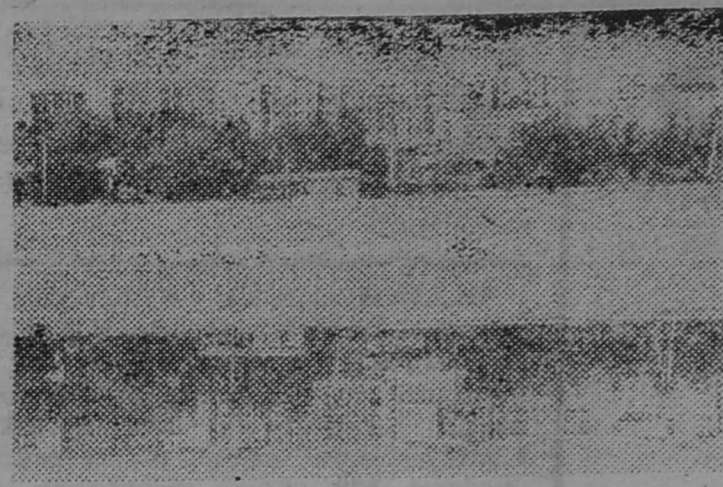


już 200



oswajanie
barier



Kolno



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY • PISMO PZPR

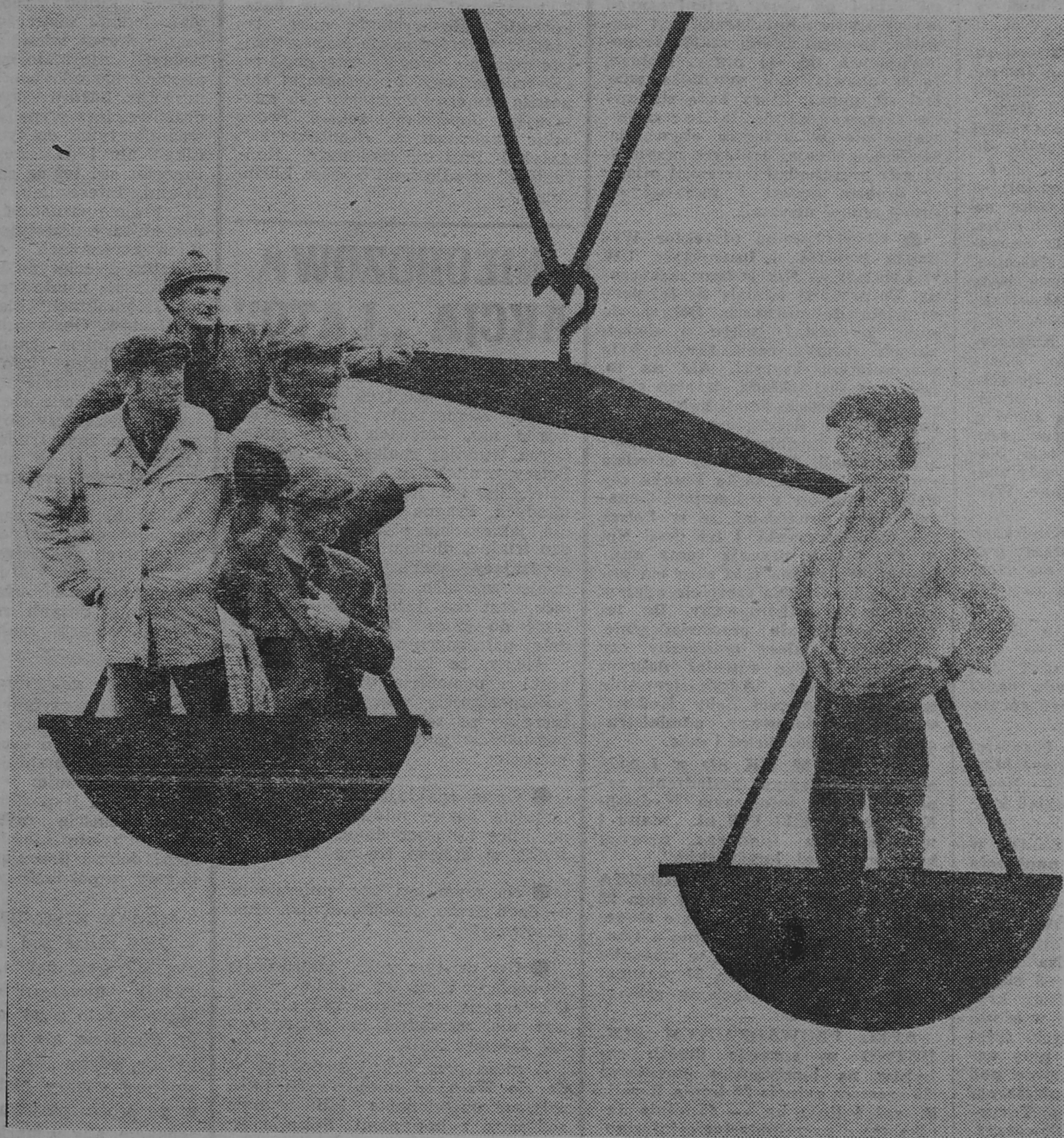
PL ISSN 0208-6840

32

(200)

KONTAKTY
12 VIII 1984

cena
10 zł



CZY SIĘ OPLACA? (1)

więcej
potrzeb
niż
możliwości

Każdy z nas chciałby pójść do sklepu i kupić bez kartki 10 dkg szynki, bez kolejki szampon, rajstopy czy skarpetki, sprawić synowi rower, a córce sukienkę z delikatnej bawełny. Nadzieja na ziszczenie owych marzeń uzależniona jest od przezwyciężenia kryzysu, od sukcesu reformy gospodarczej. Realizujemy ją już trzeci rok i właściwie nikt z nas, przeciętnych zjadaczy chleba, nie dostrzega jej rezultatów. Czyżby ich naprawdę nie było? Jak przebiega reforma w zakładach przemysłowych? Na jakie trudności napotyka jej wdrażanie? Czy zaczynają działać ekonomiczne regulatory? Na ile zakłady są samorządne, samodzielne i samofinansujące się? Te i inne pytania postawiliśmy uczestnikom redakcyjnej dyskusji, zorganizowanej wspólnie z Wydziałem Ekonomicznym KW PZPR w Łomży pod wywoławczym hasłem „Czy się opłaca?”. Drukujemy także schemat, obrazujący przebieg dotychczasowych reform gospodarczych w Polsce. Pytania: „Czy podobny los czeka obecną reformę?” — nie stawiamy, chociaż powinniśmy je mieć na uwadze. Czytelników — jak zwykle — zapraszamy do podzielenia się z nami swoimi refleksjami na temat wdrażania reformy gospodarczej: w kraju, województwie, w zakładzie pracy.

W dyskusji udział wzięli: Stanisław Dzwonecki, prezes Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Łomży; Krzysztof Grabowski, główny księgo-

Szance uporu

Słowa wistaw Zielinski

str 6

CIĄG DALSZY NA STR. 8

W NASTĘPNYM NUMERZE: przesłuchanie wiceministra Sprawiedliwości, dr. Józefa Musioła, który wini Koziorożca * „Twarze spekulacji” * „Pięta Achillesa”, czyli jak powiązać prace z płacą * wesele kurpiowskie w fotografii * Cyndi Lauper — królowa video.

SKARGI, LISTY, SYGNAŁY od ludności napływające do KW PZPR i instancji podstawowych w II kwartale br. stały się przedmiotem obrad Egzekutywy KW PZPR w Łomży. Nadal palmę pierwszeństwa spośród 122 skarg pisemnych oraz 447 interwencji osobistych dzierżą sprawy związane z rozdziałem sprzętu rolniczego. Obowiązujący system „punktowy” zmniejszył ilość skarg o protekcyjne przydzielanie maszyn na korzyść próśb o pomoc w ich uzyskaniu. Na drugim miejscu znalazły się problemy związane ze skąpyimi przydziałami materiałów budowlanych. Nadal częste są petycje o pomoc w przydziale mieszkania. W dwóch przypadkach interesanci powiadomili o łapówkach za przydział mieszkań. Przekazano te sygnały do Prokuratury Rejonowej. Organizacje i instancje partyjne zgłosiły w I kwartale br. 10 wniosków adresowanych do władz centralnych i wojewódzkich, m.in. w sprawie szybszego oddania do użytku stacji uzdatniania wody dla Grąjewa, uzyskania lokum dla Sanepidu w Wysokiem Maz. oraz budowy dwóch szkół w Łomży.

ŻNIWA W PEŁNI. Zona sołtysa wsi Kraska (gm. Łomża): — Jestem na nogach od 3.00 do 23.00. Napoje? Wiśnie, woda i jest napój! Raczej każdy na własny sprzęt nastawiony. Tylko jedna ze wsi dzwoniła do SKR-u.

● **Sołtys Zawad (gm. Łomża):** — SKR ma jedną snopowiązałkę na cały nasz teren. Czekam w kolejce. Sznurek dostają właściciele snopowiązałek na zlecenie Urzędu Gminy. Chodzą słuchy, że magazyny będą przyjmować tylko zboże zakontraktowane, bo nie mają miejsca.

● **Pracownik SKR-u w Konarzycach (gm. Łomża):** — Mamy cztery wiązałki (trzy gwarancyjne). Dotychczas były dwie awarie. Na szczęście nasza baza leży blisko POM-u. Sporo rolników kosi własnym sprzętem. Gdzieś 50 proc. zbóż leży. Nasze wiązałki są do niczego, gdy zboże choć trochę jest pochylone. Wtedy kosa idzie w ruch.

● **Kierownik SKR-u w Kupiskach Nowych (gm. Łomża):** — Mamy trzy kombajny. Jak ruszą, dopiero zacznie się cyrk. Oczekuję na części z Plocka.

● **Magazynier magazynu zbożowego GS-u w Łomży:** — Czy wszystkie zboże pomieścimy? Jak ruszą kombajny, a pogoda nadal będzie dopisywać, może być różnie. Grozi nam klęska urodzaju.

● **Dyrektor Okręgowego Przedsiębiorstwa Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego PZZ w Łomży:** — Nasze magazyny są w stanie przyjąć każdą ilość zboża.

● **Dział interwencji WZKiOR w Łomży:** — Jak dotąd, napłynęła tylko jedna skarga (z Nura). Oby tak dalej!

PONAD 500 MIŁOŚNIKÓW dwóch kółek zjechało z całej Polski nad Narew w Nowogrodzie. Na Ziemi Łomżyńskiej gościli od 2-5 sierpnia br. Przejechali cztery trasy krajoznawcze, zdobyli nagrody w ośmiu konkursach sprawnościowych, śpiewali piosenki turystyczne przy ognisku, bawili się na dyskotecce pod gołym niebem. Organizatorem XXXII Centralnego Zlotu Turystów Kolarzy było Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.

CO SĄDZA O „KODEKSIE powinności urzędników państwowych” oraz o prawach obywatela i obywatela urzędnika, zatwierdzonych w dniu 22 Lipca 1984 roku, ludzie z tamtej strony biurka

● **Jerzy Prokopczuk (sekretarz UG w Łomży):** — Z pozycji młodego pracownika administracji mogę powiedzieć, że najtrudniej będzie przestawić się urzędnikom o długoletnim stażu. Stare przyzwyczajenia z lat, gdy był luz i nikt aż tak wielkiej wagi nie przywiązywał do pracy administracji, będą przez jakiś czas dawały o sobie znać. Zła opinia o administracji bierze się z obarczenia jej funkcjami nakazowymi, np.: PZU wypłaca odszkodowania, ale składki już musi ściągać urząd.

● **Edward Matejkowski (kierownik Wydziału Spraw Społeczno-Administracyjnych UM w Łomży):** — „Kodeks” dużo mówi o właściwej

obsłudze interesanta. A tymczasem nie można interesanta posadzić na krześle, bo nie ma gdzie go wstać. Wniosły jest również punkt o szanowaniu czasu interesanta. Urzędnik przeżywa konflikt: jeżeli będzie cały dzień przyjmować interesantów, a rozliczają mnie nie z ilości załatwionych spraw, lecz jakości dokumentacji (np. w biurze meldunkowym czynność zameldowania na pobyt stały wymaga wykonania 18 dodatkowych operacji), to nie wywiąże się z nałożonych obowiązków. Nadgodzin się nie płaci, więc zaczyna działać instynkt samoobrony. Pracę dezorganizuje nam także akcyjność działacza. To „Posesja”, to znów coś innego, a za wszystko odpowiada prezydent. Akcje zmuszają urzędnika do orientacji w rzeczach całkowicie zbędnych w jego pracy, np. ile metrów od drogi ma stać stóg siana; przecież od tego są komendy straży pożarnej? Żeby móc wykonywać obowiązki urzędnika, trzeba roku na zapoznanie się z wszystkimi niezbędnymi przepisami. Jesteśmy nimi zalani po uszy. Autentycznych pracowników administracji jest niewiele; to efekt braku szkół przygotowujących do tej pracy. Dobrze, że w obowiązkach urzędnika znalazł się punkt, który każe stanowczo reagować na niewłaściwe zachowanie się w urzędzie obywatela. Miałem w swojej praktyce przypadki, gdy przychodził interesant pijany w drobny pędzel i zaczynał od drzwi rzucać urwami!

● **Cyryl Laguna (dyrektor Wydziału Kontroli i Instruktażu UW w Łomży):** — Nie jestem zaskoczony. Te przepisy istniały do tej pory w wielu dokumentach. Dobrze się stało, że zostały ujęte w dwóch aktach. Administracja zawsze była przedmiotem krytyki. Ale na to, jaka ona jest, składa się stan całego społeczeństwa. Jeżeli kultura wychowania i dyscyplina społeczna jest niska, udziela się to również administracji. Przecież w urzędzie gminnym pracuje córka Franka czy Felka, rolników z tej gminy! General Oliva powiedział, że w Polsce rządzą dziewczynki. I tak jest! Np. w Przylutach pracują same aplikantki. Wpływ na taki stan ma polityka placowa. Na szczęście odpływ kadr został zahamowany. Do tej pory pokutowało przeświadczenie, że dobry działacz polityczny czy społeczny będzie również dobrym administratorem. Administrowanie wymaga fachowości. Żeby „Kodeks” w pełni był stosowany, administracja musi umieć, chcieć i móc.

PREZYDIUM WK SD w Łomży na swym kolejnym posiedzeniu zapoznało się z informacją Wydziału Kultury i Sztuki UW nt. „Stanu i wykorzystania funduszu rozwoju kultury w woj. łomżyńskim”.

PROKURATURA WOJEWÓDZKA w Łomży informuje, że od dnia 28 lipca br., zgodnie z ustawą o amnestii, uchylono postanowienie o tymczasowym aresztowaniu w stosunku do 14 osób i umorzono 57 postępowań przygotowawczych w stosunku do 78 osób.

APEL PROWADZĄCYCH ŚLEDZTWO w sprawie dwóch zabójstw na łomżyńskim cmentarzu (23 czerwca zginęła 38-letnia Rozalia E., zaś 4 lipca br. — 65-letnia Janina D.) o natychmiastowe informowanie o każdym podejrzeniu, choćby z pozoru błahym, jest nadal aktualny. Gwarantowana pełna dyskrekcja.

REZULTAT REKONESANSU Sanepidu po województwie: Przedszkole w Zbójnej — pajęczyny, brud, naczynia stołowe nie domyte i nie wyparzone. Zlewnia mleka w Ro-

gienicach-Piasecznie, poległa OSM-owi w Kolnie — brudne zbiorniki do przechowywania mleka, zepsuty hydrofor i parnik do podgrzewania wody, niesprawne urządzenia do schładzania mleka, ogólny brud i bałagan. Restauracja „Leśna” w Koźle, podległa GS-owi w Kolnie — brudne sztućce, urządzenia chłodnicze, odzież personelu i szyby w oknach.

KSIĄŻKI ZDOBYWAJĄ łomżyńskie „strzechy”. W Konopkach Kozikach otwarto filię Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Zambrów. Pomieszczeń użył pan Henryk Łada. Księgozbiór liczy na razie ponad 1000 woluminów.

GRUPA ROCKOWO-BLUESOWA „Browar Łomża” wystąpiła przed publicznością największego i najważniejszego dla debiutantów festiwalu muzyków w Jarocinie. Mamy nadzieję, że grali na pełnym fachu.

z przyjaznych szpalt

W kwartalniku „Fotografia” ukazał się artykuł analizujący fotografie w tygodnikach wojewódzkich. Z krytycznej oceny Joanny Paszkowskiej cało wychodzi nasz tygodnik: *Niektóre pisma stać na swoje myślenie fotograficzne, czyli takie redagowanie, by fotografia stanowiła samostanny materiał lub interesujące dopełnienie tekstu. Próby takie znalazłam w „Kontaktach”.* Artykuł ilustrują kolumny „Kontaktów” ze zdjęciami Gabora Lörinczego.

NIEOBOZOWA AKCJA „LATO”

Często mówi się, że już wiosna, bo wrócili z ciepłych krajów bociany. Zamieszkały, jak co roku, wśród nas. Jest ich coraz mniej. Coraz trudniej znaleźć im pokarm. Polscy ornitolodzy chcą się dowiedzieć, ile ich jest, ile wylęga się młodych. Pragną je ratować. Zadanie, jakie sobie postawili, jest bardzo trudne, dlatego my, NAL-owcy, spędzając wakacje w różnych miejscowościach, możemy im pomóc. Jest nas dużo — możemy dotrzeć do gniazd bocianich w najdalej położonych wsiach.

Wiemy, że kochacie te piękne ptaki i pomożecie ornitologom.

Zorganizujcie więc wyprawę zabierając ze sobą kartki i ołówki, poszukajcie gniazd bocianich i zanotujcie:

● **Gdzie znajduje się gniazdo** — podajcie nazwę miejscowości, gminę, ulicę i numer domu (gospodarstwa), w którym się ono znajduje.

● **Na czym jest ono umieszczone** — dach domu, stodoły, komin, słup, drzewo.

● **Czy w tym roku zamieszkują je bociany i czy są w nim młode.** (Postarajcie się je policzyć, ale tak, aby nie wyrządzić im krzywdy i nie spłoszyć ich).

A może przy okazji wędrowki uda się Wam od miejscowych ludzi usłyszeć opowiadanie lub legendę związaną z bocianami. Spiszcie je. Będziecie mogli opowiedzieć o tym na lekcjach przyrody, a i my chętnie o nich poczytamy i prześlemy innym.

Przyslijcie nam odpowiedzi na pytania i zasyłane legendy, podając hasło: „Białe bociany”, na adres: Chorażwiany Sztab NAL, Liceum Ogólnokształcące, 18-300 Zambrów.

zdanie tygodnia

— U nas każde piardnięcie zostaje zaraz obwarowane dziesiątkami przepisów.

Urzędnik z Łomży

myśl z atestem

„Jeżeli jest coś, czego nienawidzę całą siłą duszy mojej, to ciebie polska ospałości, polski optymizm niedołęgów, leniów, tchórzy.”

Stanisław Brzozowski

tropami oczekiwań

W ankiecie „Mnie to zainteresuje”, którą ogłosiliśmy jeszcze przed pojawieniem się „Kontaktów” w kioskach, zabrało głos wiele osób. Przygotowując dwusety numer postanowiliśmy odwiedzić jej uczestników. Wielu zmieniło adresy, inni wyjechali na urlopowy wypoczynek. Tych, których udało się nam odnaleźć, zapytaliśmy: czy spełniliśmy ich oczekiwania. Czy są sympatycami naszego pisma? Ciekawiło nas, co się im w „Kontaktach” spodobało, a co drażni.

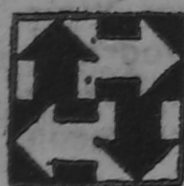
JAROSŁAW SARNACKI (Szczytno): — Kiedy porównywałem podobne pisma wydawane w sąsiednich województwach, „Kontakty” zawsze wychodziły obronną ręką. Bardzo mnie bulwersowały wasze zmagania o utrzymanie prawa do ostrej krytyki. Wielu miało do tygodnika zastrzeżenia, że nie daje ludziom oddechu — jak się za coś weźmie, to do końca. Dobrze, że pojawiła się rubryka „Co pomyśleć?” Najchętniej czytam „Spiecial”, „Wieści grodzkie”, rubrykę imprez kulturalnych, do której mam jednak zastrzeżenia. Wiem, że to nie wasza wina, ale z tego, co podają informatorzy, w praktyce niewiele się odbywa, a to ludzi denerwuje. Bardzo dobre są pytania drażliwe, lecz wypadałoby je kierować nie tylko do tych „ze świecą”, ale i do zwykłych ludzi. Przecież oni też są za coś odpowiedzialni. Interesujące są „Kontakty”. Pragnę zaznaczyć, że nasz ośrodek kultury uczestniczył we wszystkich konkursach ogłoszonych w dodatku dziecięcym. W ankiecie dobijałem się o udostępnienie miejsc w „Kontaktach” dla brydlistów szachistów. Obserwuję, z jakim zainteresowaniem szachiści z naszego ośrodka śledzą informacje na ten temat w „Gazecie Współczesnej”. Pragnę podzielić się jeszcze jedną wątpliwością: czy aby felietony nie są pisane zbyt trudnym językiem? Obawiam się, że nie trafiają one do większości czytelników.

Chciałbym więc zachęcić do jeszcze większego wchodzenia w sprawy małych miasteczek i wsi. Pisacie na tematy kulturalne, ale i przedstawicielach władzy. W moim zasady: w dużych miastach wiele się dzieje, a w małych — jeszcze więcej.

ANTONI ROGOWSKI (Grajewo): — Tygodnik czytam regularnie. To jasne, że w jednym numerze nie można napisać o wszystkim. Ale ja przynajmniej znajduję zawsze to, o mnie interesuje: i problematykę historyczną, i sportową. Oczywiście z przyjemnością czytam „Spiecial”. Dobrze byłoby częściej pokazywać ludzi dobrze pracujących. Uważam, iż cały zespół zasługuje na pochwałę.

JULIAN KOZŁOWSKI (Łomża): — Jeśli wziąć pod uwagę propozycje, które składałem, nie wszystkie zostały uwzględnione. Chciałem abyście dużo pisali o historii Łomży. Pisałicie, ale niewiele. Dobrze byłoby, gdyby „Kontakty” urządzały konkurs wiedzy historycznej, mimo to po prostu pasjonuje. Chcę prosić redakcję, aby wsparła moje dążenie do umieszczenia tablicy pamiątkowej na budynku Zarządu Wojewódzkiego PTTK, aby upamiętnić getto żydowskie. Przygotowuję krótką historię łomżyńskiego Oddziału PKSi na czterdziestolecie jego istnienia. Mam nadzieję, że „Kontakty” odmówią miejsca na jej wydrukowanie.

ZOFIA ZERO (Łomża): — Chciałabym, aby „Kontakty” pomogły zachować dotychczasowy wygląd tej części miasta, w której mieszkają Architekci pragną zabudować teren przylegający do ulicy Kierzkowskiej, skąd rozciąga się piękny widok na zespół klasztoru benedyktynów. „Kontaktach” za mało jest krytyki. Jeśli chcecie sprawić mi przyjemność, wydrukujcie pamiątki Pol. Negri. Są nie do zdobycia, a ja lubię czytać pamiątki.



— Kaktusy zakwitły w dniu wydania pierwszego numeru „Kontaktów”. Z ciekawości, co się działo z nimi przez to lata, odwiedziłyśmy ponownie naszą Czytelniczkę.

KWIATY

nie kłują



BARBARA PASZKOWSKA: — Kwitną od kilku dni. Został ostatni kwiat. Byłam kiedyś członkiem Towarzystwa Hodowców Kaktusów, ale kiedy skończyłam dziewiętnaście lat, zmieniły się moje zainteresowania. — Jeśli to nie tajemnica, jakie są teraz? — Mam ich wiele. Przede wszystkim fotografia. Zapewne zainteresowania odziedziczyłam po ojcu. W Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury, gdzie pracuję, prowadzę jednoosobowo kółko fotograficzne. Nie ma miejsca na urządzenie laboratorium, uwieczniałam na zdjęciach imprezy, które organizujemy. — Pracę w GOK-ach traktuję się najczęściej jako zajęcie na chwilę, na przeczekanie. — Ja jestem inna. Postanowiłam na dłużej związać się ze szczuczyńskim Ośrodkiem Kultury. W tym

czasie, kiedy ukazało się 200 numerów „Kontaktów”, w moim życiu też się trochę zmieniło. Ukończyłam Studium Oświatowe. Teraz jestem na czwartym roku pedagogiki kul-

turalnej w białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego. — Kiedy zostanie Pani magistrem, tym szybciej — zapewne — opuści Pani Szczuczyn. — Właśnie nie. Przygotowuję pracę dyplomową na temat „Organizacja życia kulturalnego w gminie”. Chcę prześledzić wydarzenia kulturalne w Szczuczynie w latach 1970—80. — Zapewne najczęściej organizowane były dyskoteki. — Nie tylko. Ale nie należy spodziewać się zbyt wiele. Cóż można zorganizować w dwóch ciasnych, starych pomieszczeniach Ośrodka. Potrzebne jest kino, sala widowiskowa. — Uboża „infrastruktura” kulturalna może zniechęcać do pracy. — W takiej sytuacji trzeba wiele dawać z siebie. Nie czekamy na wielkie pieniądze, które spłyną gdzieś z góry. Młodzi wołają: zaczniemy kopać, zrobimy fundamenty, zakłady pracy pomogą. — Tylko nie ma komu wbić pierwszego szpadla. — To denerwuje. — Chwała Pani aktywności młodzieży, ale w Szczuczynie rogi ulic, zwłaszcza przy barze, oblepił się wiankiem zdruzgotanych mężczyzn. — W Szczuczynie brakuje pracy dla mężczyzn. Nawet najlepiej działający ośrodek kultury nie rozwiązuje problemu. Jestem członkiem Komisji Kultury Miejsko-Gminnej Rady Narodowej, może będę miała większy wpływ na podejmowane decyzje. — Z pustego i Salomon nie naleje. — Ale czy wszystkie decyzje są podejmowane po rozważeniu „za” i „przeciw”. Mielismy kino. Teraz w budynku jest Muzeum Straży Pożarnej. Czy jest lepiej wykorzystany? Kawiarnia przy restauracji najczęściej jest nieczynna. Gdyby prze-

kazać ją młodzieży, zaopiekowałaby się nią nasz ośrodek albo ZSMP, można by tu organizować różne imprezy. Ale czy odważy się ktoś na podjęcie takiej decyzji? — Aktywność społeczna, wykształcenie to punkty, które liczą się przy obejmowaniu kierowniczych stanowisk. Pani szef, w związku ze zmianą miejsca zamieszkania planuje zmianę miejsca pracy. Czy przy następnej okrażlić liczbę ukazania się „Kontaktów” zastanę Panią za biurkiem dyrektora M-GOK-u w Szczuczynie? — Raczej nie. Jest to stanowisko wymagające wypełniania dużej ilości papierów. Tego nie znoszę. Byłam przez kilka miesięcy „p.o.”, wiem coś o tym. Jeśli zbudujemy w Szczuczynie dom kultury, nie chciałabym nawet mieć swojego biurka. Tworzy ono bariery między ludźmi. — Są przecież piękne „szklane” domy kultury, wewnątrz martwe. U Was zawsze się ktoś kręci. Dzieci kupują lizaki. Starsi przychodzą na pogaduszki. Im chłodniej na zewnątrz, tym cieplej w GOK-u. — Atmosferę mamy bardzo dobrą. Mało kto tytułuje mnie „panią”. — To chyba wynika z charakteru. — Staram się być otwartą i życzliwą. Wiele młodych ludzi przychodzi podzielić się swoimi zmartwieniami. Właśnie takiej młodzieżowej strony brakuje w „Kontaktach”. — Był dodatek młodzieżowy, ale przedstawiliśmy go wydawać właśnie z braku odzewu wśród młodzieży. — Może był za mało rozpropagowany. Czy nie należałoby postępować tak, jak czyni to „Nowa Wieś”. Oni opisują czyjeś problemy, później na łamach toczy się dyskusja. Młodzież dzieli się swoimi refleksjami. — Nie łanujemy miejsca na listy czytelników. — Jeśli tak, to chodzi mi po głowie jeszcze jeden pomysł. Ludzie, nawet tu, w Szczuczynie, posiadają wiele starych zdjęć. Z okresu międzywojennego, powojennych. Niechętnie udostępniają je do oglądania znajomym. Ale gdyby „Kontakty” ogłosiły konkurs na najciekawsze stare zdjęcia, jestem pewna, że wielu przysłałoby je. — Nie odmawiamy, ale też mamy prośbę. Proszę nie zapominać o kaktusach, przynoszą nam szczęście.

Rozmawiał
WIESŁAW KOŁOWSKI

kontakty kontaktów

3
KONTAKTY
12 VIII 1984

Lubię was i od samego początku jestem wierną czytelniczką. Złożyłam już jedną książkę — „Ordynat Michorowski”, teraz składam drugą — „Duch Puszczy”. Chciałabym jednak wyrazić swoje skromne zdanie na temat ostatniej strony pisma. Proszę nie myśleć, że to tylko mój wymysł. Dużo czytelników odwróciło się od was — jak mi dokładnie wiadomo — właśnie ze względu na tę niedaczną. Niechaj już zostanie ona białą aniżeli taka, jaka jest: jakiejś zebrania bez sensu, jakiejś dziwactwa „Róży”, dowcipu w tym że grozi — nie to się śmiać, ni to płakać. Nam po pracy potrzeba trochę relaksu, a gdzie ten relaks?

Albo ta pierwsza strona w dwudziestym ósmym numerze z 15 lipca. Akurat moje urodziny. I takie świętowanie na okładce. To jednak sprawa, a druga — gdzie podziały się te nasze diabły? Co się z nimi dzieje? Otóż odnoszę wrażenie, że — wzgardzone przez „Kontakty” — rozpięchły się po województwie, zagnieździły się też w Zambrowie. Ich diabelskie knowania najbardziej dają się we znaki w sklepach mięsnych.

Kobiety chcą szybko zrobić zakupy, bo potem muszą jeszcze przygotować obiad i zdążyć do pracy na drugą zmianę. A tu stoi się w kolejce od godziny 2.00—3.00 nad ranem co najmniej do 10.00. Dziś wyszłam ze sklepu o 13.10. Rwałam więc do pracy głodna, bo nie-stety, obiad musiałam przełożyć na następny dzień. Czyż to nie diabelskie matactwa? Czy nie za sprawą Kusego znęcają się nad nami menadżerowie przemysłu mięsnego? Pomóżcie wypędzić te diabły na biebrzańskie bagna, na moczary. Niechże sklepy funkcjonują normalnie. Niech o 6.00 rozpoczynają sprzedaż mięsa tak, jak chleba i innych artykułów, i nie gromadzą pod drzwiami tylu kobiet. Mamy dość pracy.

Przecież ubój zwierząt nie odbywa się w dniu dostawy do handlu. Mięso na pewno przygotowane jest wcześniej, a tyle trzeba czekać, by je dowieziono do sklepu.

Wzorem organizacji sprzedaży mięsa jest dla mnie Białystok. Na pewno każdy wie, jak tam się to odbywa. Ale to wina tych diabłów. Oni je dawno przegnali. I to na pewno do nas.

CZYTELNICZKA z Zambrowa
(nazwisko znane redakcji)

Od redakcji: skrzętnie gromadzimy wszystkie diabły, wiedźmy, demony i niesamowitości z regionu i z całej Polski. Nawet licha, które nie śpi, popadło w naszą niewolę. I choć wszelkie zamknięcia są dla nich niczym — strzegą ich, na wszelki wypadek, patentowe zamki w drzwiach utworzonego przy redakcji Muzeum Diabłów, Demonów i Niesamowitości.

Serdecznie zapraszamy do obejrzenia zbiorów — Panią i wszystkich Czytelników.

Jestem waszym czytelnikiem, lecz od niedawna, czego bardzo żałuję, gdyż „Kontakty” są jednym z lepszych tygodników w Polsce. Brak w lekturze pisma są przyczyną wątpliwości, których, bez pomocy redakcji, nie mam możliwości wyjaśnić. Otóż chciałabym wiedzieć, co oznaczają publikowane do niedawna odcinki zatytułowane „I Ching”. Czy jest to gra towarzyska, czy raczej wróżba? Nie znam również reguł tej zabawy, ponieważ w moich zbiorach zabrakło dwóch pierwszych odcinków, które zapewne wszystko wyjaśniają. Wdzięczny więc będę za informacje.

KRZYSZTOF ULAŻKA
ŁACHA
woj. Łomża

Od redakcji: jako że w archiwum redakcyjnym znalazły się jeszcze numery, których brakuje w Pańskim zbiorze, wysyłamy je za miast informacji. Znajdzie Pan w nich wszystko o wróżbie „I Ching”. Życzymy przyjemnej zabawy.

Z okazji wydania dwusetnego numeru „Kontaktów” składam na ręce Obywatela Redaktora od Rady Redakcyjnej tygodnika i od siebie serdeczne gratulacje oraz serdeczne życzenia związane z przyszłością czasopisma, wszystkich jego pracowników a także współpracowników.

Przed wszystkim gratuluję „Kontaktom” udołowanego i ambitnego zespołu dziennikarskiego. Mam tu głównie na myśli takie fakty, jak wyróżnienie redaktora naczelnego nagrodą „Warmii i Mazur” za redagowanie pisma, red. Władysława Tockiego laurem im. Juliana Bruna i I nagrodą za reportaż w konkursie lubelskiej „Kameny”, red. Stanisława Zielińskiego nagrodą ZMW za publicystykę młodzieżową, otrzymanie przez red. Gabrieli Szczepną II nagrody w konkursie „Życie Partii” za publicystykę partyjną, a także uhonorowanie redaktora naczelnego przez Klub Redakcyjny Stowarzyszenia Dziennikarzy PRL i nagrodą za walory tygodnika i wielostronne inicjatywy natury społeczno-kulturowej. Jest również faktem wymownym uzyskanie przez „Kontakty” pierwszej lokaty na Ogólnopolskiej Wystawie Współczesnych Tygodników Lokalnych w Katowicach. O autorytetie „Kontaktów” w kraju świadczy także i to, że w ostatnim czasie udało się im wspólnie z redaktorami Oddziału „Gazety Współczesnej” w Łomży powołać Krajowy Klub Reportażu SD PRL z siedzibą w Łomży.

Wystawiają Wam również dobre świadectwo coraz bardziej różnorodne i atrakcyjne treści tygodnika oraz wspierające je ilustracje graficzne i fotograficzne.

Nie znaczy to, że nie są dostrzegane małe potknięcia, które Wam się czasem zdarzają, ale cieszy to, że jest ich coraz mniej.

Koncząc życzę pismu wielu kolejnych jubileuszy w atmosferze społecznego uznania, a jego twórcom dobrego zdrowia, zadowolenia z pracy i z widocznych jej efektów.

JOZEF PAŁKA
przewodniczący
Rady Redakcyjnej

Z okazji wydania 200 numerów „Kontaktów” serdeczne gratulacje wraz z życzeniami dalszego podnoszenia poziomu edytorskiego oraz umacniania linii

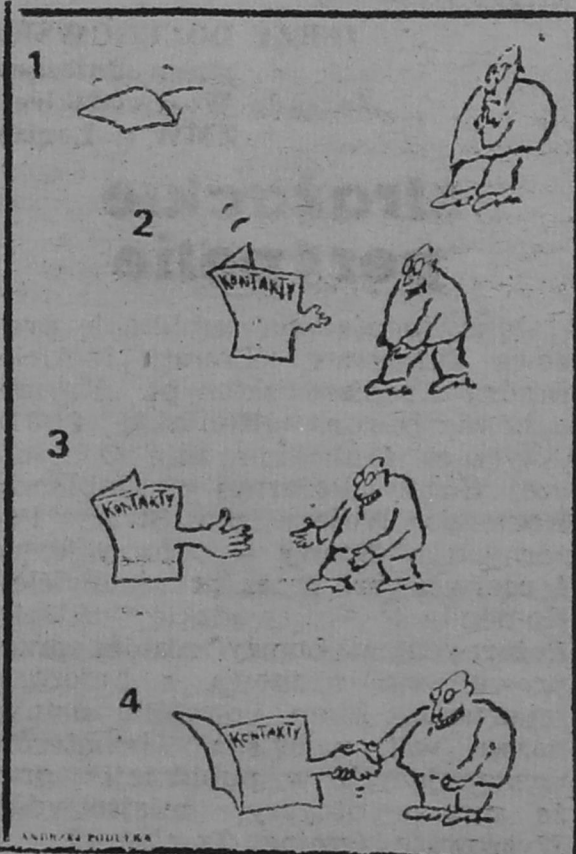
pamiętali

ideowo-politycznej Partii w naszym łomżyńskim tygodniku przesyła w imieniu kierownictwa i kolektywu pracowniczego

HENRYK BIAŁOBRZESKI
sekretarz KW PZPR w Łomży

Droży i Szanowni!

Dwusetny numer jest potwierdzeniem trwałości Waszego tygodnika, wszystkie numery były potwierdzeniem Waszej społecznej użyteczności.



Z tej okazji życzymy całemu Zespołowi wielu dalszych lat udanej pracy, wielu dalszych, ciekawych inicjatyw kulturowych, wielu — także dalszych —

znaczących nagród dziennikarskich.

Niech się Wam darzy.

Osobne pozdrowienia przekazujemy Waszym „Kontakciom”.

KRZYSZTOF RAU
dyrektor
Białostockiego Teatru Lalek
wraz z Zespołem

W związku z 200 numerem tygodnika dużo szczęścia i pomysłowości przesyła
BOGDAN BOCHŃSKI
członek Komisji Historycznej
ZW ZSMP Łomża

Składam całemu zespołowi gratulację z okazji wydania pierwszych dwustu numerów „Kontaktów”.

W ciągu czterech lat zapewniłście wysoki poziom pisma, zyskałście liczące się uznanie nie tylko wśród czytelników waszego regionu, lecz także na terenie całego kraju, udowodniłście, że „zaświatkowość” nie jest funkcją miejsca, gdzie się żyje, lecz ludzi. Zaskarbiłście sobie także wielu przyjaciół, chociaż nie zabrakło i wielu niechętnych. To jednak chyba najlepsze świadectwo, że nie idziecie tylko z prądem, że dobrze chcecie pełnić dziennikarską powinność.

Życzę na dalsze lata i czas pracy dobrej kondycji, zwiększającego się grona sympatyków i przyjaciół, zrealizowania wielu nowych inicjatyw i zamierzeń dziennikarskich. Niech towarzyszy wam także satysfakcja i zadowolenie, że o zdrowiu już nie wspomnę. Wszystkiego dobrego.

MAREK ROSIŃSKI
rzecznik prasowy
Komisji Planowania
przy Radzie Ministrów

Otrzymałmśmy także życzenia od sekretarza KC PZPR, członka Biura Politycznego — Mirosława Milewskiego, wojewody sieradzkiego — Kazimierza Ciapki, dyrektora Białostockiego Wydawnictwa Prasowego — Romualda Łazaro-wicza, zaprzyjaźnionych redakcji „Inspiracji” i „Krajobrazów”, a także od licznych Czytelników. Dziękujemy!



szkoły w osiedlu

W związku z pismem Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Łomży, w sprawie potrzeby budowy dwóch szkół podstawowych w osiedlu Południe w Łomży, uprzejmie informuję, że Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży, w ramach kompleksowej realizacji osiedla mieszkaniowego, przygotowuje teren do rozpoczęcia budowy przez Łomżyńskie Przedsiębiorstwo Budowlane w Łomży szkoły podstawowej o 32 pomieszczeniach do nauki i z salą sportową.

Dla możliwie jak najszybszego rozpoczęcia tej budowy zorganizowałem 26 stycznia bieżącego roku naradę roboczą z udziałem przedstawicieli kierownictwa jednostek najbardziej zaangażowanych i zainteresowanych powyższą sprawą.

Przyjęto ustalenia zobowiązujące inwestora, tj. Wojewódzki Związek

strony bezpośrednich inwestorów i wykonawców, w zakresie realizacji budowy dwóch szkół w Łomży do końca 1985 roku, są zgodne z sugestiami Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Łomży oraz powszechnymi odczuciami.

Z ustaleń przyspieszających realizację powyższych zamierzeń na dzień dzisiejszy największy niepokój budzą opóźnienia w przygotowaniu inwestorskim budowy szkoły z salą sportową w osiedlu Południe II w Łomży przez Wojewódzki Związek Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży.

Mgr inż. STANISŁAW CIUPA
wicewojewoda łomżyński

„szklany świat”

Zarząd Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Łomży, nawiązując do artykułu Stanisława Zielińskiego pod tytułem „Szklany świat” („Kontakty” nr 10/84), nie

Proszę swą uzasadniamy tym, iż wyżej wymieniona koleżanka wspólnie z matką w podeszłym wieku prowadzi gospodarstwo rolne o powierzchni 12 ha we wsi Wyliny-Ruś. Ojciec koleżanki Elżbiety Łukasiewicz nie żyje. Ona, mając 19 lat, przerwała naukę w technikum rolniczym i wróciła na wieś, aby gospodarstwo rodziców nie przepadło z powodu braku siły roboczej. Koleżanka Łukasiewicz nie kontynuuje nauki w technikum rolniczym, ale ma ukończoną Zasadniczą Szkołę Rolniczą w Szepietowie.

Prosimy więc uprzejmie o wyłączenie jej gospodarstwa spod punktacji i w tej wyjątkowej sytuacji, o czym wyżej mowa, przyznanie jej tak niezbędnej maszyny rolniczej.

Koleżanka Elżbieta Łukasiewicz jest aktywną działaczką Związku Młodzieży Wiejskiej, pracuje społecznie w kole, które działa w jej rodzinnej wsi.

Chciałbym jeszcze dodać w imieniu Zarządu Wojewódzkiego Związ-

Gminnego Związku Straży Pożarnych w Grajewie, dokonali wizytacji oraz inspekcji gotowości operacyjno-technicznej OSP w Wyszowatym, a także kontroli dokumentacji z działalności tejże OSP i ZOSP w Trzciannem, stwierdzając:

Od chwili powstania OSP w Wyszowatym w 1976 r. jej naczelnik pełnił jednocześnie funkcję komendanta gminnego Straży Pożarnych w Trzciannem. OSP od czasu jej założenia do 1980 roku skupiała 18 członków, przyjmując w 1981 r. następnych, a obecnie liczy 50.

Na wniosek Walnego Zgromadzenia OSP, naczelnik gminy w Trzciannem zwrócił się do komendanta wojewódzkiego Straży Pożarnych w Łomży o odwołanie dotychczasowego naczelnika OSP oraz jego zastępcy z zajmowanych funkcji.

Odpowiadając pozytywnie na wniosek komendanta wojewódzkiego odwołał wymienionych z pełnionych funkcji, mianując jednocześnie z dniem 11 lutego 1982 roku nowego naczelnika i z-cę wskazanych przez Zarząd OSP w Wyszowatym.

Nie znaduje zatem potwierdzenia opinia autorów publikacji: „Opozycja nie gardłowała bez powodu. Zarządów starego komendanta wioskowska straż rzeczywiście została zredukowana do siedmiu czy dziesięciu „godnych zaszczytu” — o redukowaniu stanu osobowego OSP, ponieważ jednostka ta w omawianym okresie powiększyła swój stan osobowy. Nadmienię przy tym należy, że w sprawach przyjęcia bądź skreślenia z listy członków OSP decyduje nie jej naczelnik, lecz Zarząd OSP.

Jeżeli idzie o sprawę wart przeciwpożarowych, nie są one regulowane, jak stwierdzają autorzy raportu, „jakimś zarządzeniem z „Monitora Polskiego”, lecz art. 12 Ustawy z dnia 12 czerwca 1975 roku o ochronie przeciwpożarowej (Dz. U. nr 20, poz. 106 z 1975 roku) oraz wydanym na jego podstawie rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 11 lipca 1977 r. w sprawie wart przeciwpożarowych (Dz. U. nr 23, poz. 98 z 1977 r.). Zgodnie z przytoczonymi przepisami obowiązek organizowania i pełnienia przez osoby fizyczne — z wyjątkiem wymienionych w art. 12 ust. 3 cytowanej ustawy w tym m.in. członków OSP — wart w określonych miejscowościach mogą wprowadzić gminne rady narodowe (rady narodowe miast i gmin).

W OSP w Wyszowatym sprawa konserwacji i utrzymania samochodu bojowego oraz innego sprzętu pożarniczego, z tym prowadzeniem wozu bojowego, zajmuje się syn komendanta gminnego w Trzciannem, który jest obecnie zatrudniony przez KWSP w Łomży w niepełnym wymiarze czasu pracy jako kierownik-konserwator sprzętu pożarniczego. Inspekcja gotowości operacyjno-technicznej przeprowadzona przez przedstawiciela KRSP w Grajewie w dniu wizytacji, jak i wcześniej, nie stwierdziła uchybień i nieprawidłowości w wykonywaniu obowiązków przydzielonych wymienionemu kierownikowi. Należy nadmienić, że KRSP w Grajewie, a uprzednio KRSP w Łomży, jako koordynujące sprawy działalności jednostek OSP w zakresie operacyjno-technicznym, nie zanotowały w przedmiotowym okresie wypadków samochodowych, jak również nieuzasadnionych przypadków od nowo wyjazdu samochodem bojowym do pożaru przez kierowcę w rejonie działalności OSP w Wyszowatym, z wyjątkiem jednego w dniu 10 czerwca 1983 r., kiedy to w drodze powrotnej z miejsca pożaru zaskoczyła prowadzącego kierowcę awaria układu hamulcowego samochodu, skutkiem czego wjechał do rowu (załoga i wóz bojowy nie doznały obrażeń i uszkodzeń).

Wymieniony wyżej zespół badający stan gotowości operacyjno-technicznej OSP w Wyszowatym stwierdził zadowalającą aktywność jej członków, bowiem po zaalarmowaniu syreną elektryczną w ciągu 5 minut stawili się na terenie OSP pełny skład osobowy sekcji z gotowością wykonania zadań bojowych.

Wykonane ćwiczenia bojowe oraz stan techniczny i konserwacja sprzętu pożarniczego, będącego na wyposażeniu OSP, wykazały dobrą przygotowanie jednostek do działań operacyjno-technicznych.

Płk p.o. mgr ALEKSANDER KRACHAŁO
komendant wojewódzki
Straży Pożarnych w Łomży



Spółdzielni Mieszkaniowych w Łomży, do przyspieszenia opracowania dokumentacji technicznej dla całego przedsięwzięcia, celem wprowadzenia na plac budowy wykonawcy tej szkoły najpóźniej w trzecim kwartale bieżącego roku.

Informuję również, że zgodnie z ustaleniami z 16 czerwca 1983 roku budowa szkoły podstawowej — o czterdziestu pomieszczeniach do nauki — w osiedlu Południe III w Łomży, (rozpoczęcie w 1985 roku) przygotowana jest przez Łomżyńską Spółdzielnię Mieszkaniową w Łomży.

Jako inwestor tego przedsięwzięcia Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa w Łomży została zobowiązana do dokonania niezbędnych uzgodnień inwestorsko-wykonawczych z „Budopolem” Pisz. To przedsiębiorstwo, zgodnie z wstępnym porozumieniem w tej sprawie, po zmontowaniu stanów surowych wszystkich obiektów przy budowie Szpitala Wojewódzkiego w Łomży, powinno przystąpić do robót budowlano-montażowych tej szkoły w końcu 1985 roku. Nie wyklucza to ewentualnych porozumień i uzgodnień inwestora z innymi wykonawcami, którzy zapewnią sprawna realizację zadania.

Reasumując stwierdzam, że działania koordynacyjne administracji państwowej i przygotowawcze ze

może zgodzić się z treścią jego fragmentu mówiącego o tym, że Związek Młodzieży Wiejskiej nie interesuje się — poza przewodniczącym Zarządu Gminnego — trudną sytuacją w gospodarstwie koleżanki Elżbiety Łukasiewicz, członkini koła ZMW we wsi Wyliny-Ruś, gmina Szepietowo.

Otóż wyjaśniamy, że przewodniczący Zarządu Gminnego, znający bardzo dobrze sytuację w gospodarstwie rolnym prowadzonym przez koleżankę Elżbietę Łukasiewicz i jednocześnie uczestniczący w gminnej komisji do spraw rozdziału maszyn i narzędzi rolniczych w Szepietowie, domagał się na posiedzeniu wyżej wymienionej komisji przydziału naszej działaczce ciągnika „Ursus-C-330”. Gdy jego wniosek nie został pozytywnie załatwiony na szczelnie gminnym, osobiście zwróciłem się z pismną prośbą w powyższej sprawie do dyrektora Wydziału Rolnictwa, Gospodarki Żywnościowej i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Łomży.

Oto fragment pisma dotyczący omawianego problemu: „Zarząd Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Łomży zwraca się z uprzejmą prośbą o przydział ciągnika „Ursus C-330” przeznaczone Elżbiecie Łukasiewicz zamieszkałej we wsi Wyliny-Ruś, gmina Szepietowo.

ku Młodzieży Wiejskiej i własnym, iż szkoda, że redaktor — autor artykułu „Szklany świat” — nie kontaktując się z naszym Zarządem podaje w wątpliwość praktyczną realizację hasła „Koło ZMW kołem przyjaźni”.

JERZY DOŁĘGOWSKI
przewodniczący
Zarządu Wojewódzkiego
ZMW w Łomży

strażackie perypetie

Odpowiadając na publikację prasową autorstwa Danuty i Aleksandra Wroniszewskich pt. „Kryminał nie będzie” („Kontakty” 21/84), dotyczącą funkcjonowania Ochotniczej Straży Pożarnej w Jablonce, Komenda Wojewódzka Straży Pożarnych w Łomży — informuje, że 4 czerwca br. przez przedstawicieli Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnych w Łomży została przeprowadzona rozmowa z autorami reportażu, która pozwoliła ustalić nazwę wsi, nazwiska bohaterów występujących w publikacji oraz że sprawa dotyczy miejscowości Wyszowate (gmina Trzciannem) w województwie łomżyńskim.

W dniu 7 czerwca br. przedstawiciele KWSP oraz ZW ZOSP w Łomży z udziałem naczelnika gminy i jednocześnie prezesa Zarządu



najgorsi muszq odpaść

— Dużo mówi się ostatnio o nieopłacalności produkcji zwierzęcej. Pesymistycznie twierdzą nawet, że jeszcze trochę, a świnie oglądać będziemy wyłącznie w ogrodach zoologicznych.

TADEUSZ POPIELARSKI: — Ubiegłoroczne podwyżki cen skupu zboża zmieniły wprawdzie relacje na niekorzyść cen mięsa (z 1:9 na 1:8), ale przecież zdarzało się już, że były one bardziej niekorzystne (1:7), a hodowla rozwijała się. Teraz też chyba nie jest tak źle, skoro aż o 20—25 proc. wzrosło krycie loch.

— Gdzie zatem podziewa się ten zwiększony przychówek? Ewa Fiala w „Trybunie Ludu” z 20 czerwca pisała, że „z gospodarstw chłopskich do uspołecznionych punktów skupu trafia około połowa trzody chowanej przez rolników”.

— Czy połowa? Są to dosyć trudne szacunki. Na pewno jednak duża część idzie ostatnio (i szła zawsze) na zaspokojenie potrzeb samych rolników. Sporo mięsa „wyjeżdża” też w bagażnikach samochodów do miast.

— Świadczyłoby to o tym, że rolnikom nie opłaca się... sprzedawać do punktów skupu.

— Podniesienie cen skupu zbóż wynika z bardziej prostej i logicznej kalkulacji — bez produkcji roślinnej nie ma zwierzęcej. Wynika też z konieczności — nie stać nas na tak duży jak dotąd (8 milionów ton) import zbóż. Jeżeli chce się mieć chleb, trzeba trochę przyhamować produkcję zwierzęcą. A wracając do zasadniczego pytania: czy rolnikom nie opłaca się? Jeden powie, że tak, drugi, że nie. Czy jednak dlatego, że ten pierwszy jest nieudolny, mamy kształtować ceny pod niego, płacić za każdą produkcję, nawet tę nieracjonalną? Nie każdy chłop pracuje od rana do nocy. Nie każdy w równym stopniu wykorzystuje wszystkie dane mu możliwości. A tacy powinni po prostu odpaść.

— O jakich możliwościach Pan myśli?

— Wszyscy mówią o niedostatku białka w żywieniu bydła i trzody. Było to zrozumiałe w latach ubiegłych, kiedy szwankował import, teraz jednak, gdy koncentraty i mieszanki zalegają w magazynach geosów, rolnicy najwyraźniej nie wykupują ich.

— Może są po prostu zbyt drogie?

— Ceny, oczywiście, poszły w górę, nie na tyle jednak, żeby przekreślić opłacalność ich stosowania. Kilogram mieszanki kosztuje około 35 złotych. Za 10 dekastrów dodanych do paszy rolnik zapłaci wprawdzie 3,50, ale w efekcie przyniesie mu to poprawę mleczności krowy o co najmniej 10 proc. Myślę, że niechęć do stosowania surowców zawierających białko wynika przede wszystkim ze złe pojętego zmysłu oszczędzania. Trudno bowiem np. czym innym wytłumaczyć sobie fakt, że wielu rolników chętniej stosuje mieszanki mineralne niż koncentraty. Tymczasem kilogram koncentratu zawiera dwukrotnie więcej białka niż ta sama ilość mieszanki.

— Jak pod tym względem przedstawia się województwo łomżyńskie?

— Raczej dość typowo. Posłużmy się konkretnymi danymi. W 1982 r. sprzedano w województwie 247 ton mieszanki mineralnej, a w 1983 — już tylko 116 ton. Podobnie z kredą pastewną: w 1982 r. — 67, rok później tylko 45 ton. Jest coś szalenie niepokojącego w tym zjawisku. Przecież mieszanki i kreda to abc hodowli. O tym, do czego prowadzi zaniechanie ich stosowania, powinien wiedzieć nawet analfabeta.

— Niektórzy rolnicy narzekają natomiast na brak liszawek.

— I w tym przypadku produkcja w pełni pokrywa zapotrzebowanie. Nie wywiązują się jednak ze swojej roli geosy. Nie kupują liszawek, bo mają kłopoty z przyjęciem, rozładunkiem, magazynowaniem. Wszystko to kosztuje, a przecież gminne spółdzielnie też obowiązują samofinansowanie. Gdzie są jednak w takim razie związki producentów, które powinny się o to bić?

— Bardzo cennym surowcem w hodowli jest również serwatka, powstająca przy przerobieniu mleka. Wydaje się, że to także jest ta rezerwa, której nie wykorzystuje się do końca.

— Siedem do ośmiu procent strat to wielkość, której raczej

trudno uniknąć. Wystarczy — wydaje mi się — jeżeli zawsze, z równą troską, myśleć będziemy o prawidłowym zagospodarowaniu pozostałych dziewięćdziesięciu kilku procent.

— Wiele gospodarstw cierpi na niedostatek pasz, m.in. siana. Równocześnie istnieją takie jak Kombinat „Wizna”, który również cierpi... ale na jego nadmiar. A co gorsza, nie bardzo potrafi poradzić sobie z tym problemem.

— Był taki okres w historii naszego kraju, kiedy za wszelką cenę dążyło się do wielkich koncentracji. Skutek tego był taki, że warunki w kombinatach nie odpowiadały podstawowym wymogom sanitarnym, a żywienie zwierząt można było określić jednym słowem:

produkcji) jest i droższy, i mniej chętnie kupowany. Po drugie, i chyba najważniejsze — trzeba myśleć o eksporcie. Dolary zdobywamy przecież głównie za mięso. Ostatnio ceny szynki na rynkach zagranicznych wzrosły o 15 proc. Czy w takiej sytuacji mamy nie eksportować? Za kilogram szynki kupujemy dwa kilogramy mięsa wieprzowego. Nie jest to wprawdzie to samo, ale ludziom zależy przede wszystkim na tym, żeby w ogóle móc kupić w sklepie mięso.

— A baranina? Dlaczego nie można jej u nas dostać? Przecież hodujemy ponad 4 miliony owiec.

— Co by nie mówić, nie cieszy się ona w Polsce popularnością. Zdecydowanie wolimy mięso wie-

wy”, która pozwalałaby rozszerzać zakres inwestycji melioracyjnych w poszczególnych województwach. Możliwość tę obwarowuje jednak pewne zastrzeżenie: skorzysta z pieniędzy mogą tylko te urzędy wojewódzkie, które w danym roku zapewnią na meliorację, z własnych budżetów, środki równe co najmniej nakładowi roku ubiegłego.

— Łomżyńskie faktycznie otrzymało w ub. roku z Ministerstwa 50 milionów złotych, lecz takie finansowe „zastrzyki” generalnie nie rozwiązują problemu. Nie ma bowiem żadnej gwarancji regularności i wielkości dotacji, a więc nie można też niczego konkretnego planować.

— W tym roku Łomża dostała 104 miliony złotych. Gdyby chciała 400, dostałaby. Ale nie chciała, bo nie ma takich możliwości wykonawczych.

— Mówiąc konkretniej: ma tylko jedno przedsiębiorstwo melioracyjne.

— Decyzja o powołaniu następnego zależy teraz od wojewody i od WRN.

— W obecnej sytuacji wiąże się to jednak z komplikacjami często nie do „przeskoczenia”.

— Nowe przedsiębiorstwo może liczyć na pierwszeństwo w zaopatrzeniu w środki nie podlegające rozdzielnictwu, takie jak np. paliwo, opony. Ale, oczywiście, troska o zdobycie podstawowych środków spoczywa na organie założycielskim, czyli konkretnie na województwie.

— Coraz częściej mówi się o tym, że „wies stoł u bram miasta”. Ucieka się do miast w poszukiwaniu lejszego chleba, ale przede wszystkim — bardziej „ludzkich” warunków życia. Większość wsi, nie tylko województwa łomżyńskiego, nie ma jeszcze własnych — ani zbiorowych, ani zagrodowych — wodociągów. To niejednokrotnie nie tylko utrudnia, ale, przy obecnym deficycie wody, często wręcz uniemożliwia pracę na wsi.

— W ostatnich latach daje się chyba jednak zauważyć w tym względzie znaczny postęp. Jeżeli w 1975 r. wybudowaliśmy w całym kraju 1211 km sieci wodociągowej, to w ub. roku już 2174 km, zaś na ten przewiduje się 2741 km. Ogółem, na koniec 1982 r. możliwość korzystania z wodociągu (zbiorowego lub zagrodowego) miało ponad 30 proc. rolników. Łomżyńskie nie jest pod tym względem ani lepsze, ani gorsze; z 18,5 proc. plasuje się gdzieś pośrodku. Zresztą akurat tu problemy z brakiem wody nie są aż tak drastyczne, jak np. w Białostockiem, Lubelskiem, Radomskiem, Ciechanowskim czy Piotrkowskim.

— Co nie oznacza jednak, że są to małe problemy.

— Owszem, i dlatego m.in. opracowujemy programy rozbudowy sieci zbiorowych i pomocy dla tych, którzy chcieliby budować wodociągi indywidualnie. Na razie są to tylko nasze propozycje, potrzebna jest jeszcze decyzja rządu. W poszczególnych województwach natomiast opracowuje się programy terenowe; ustala, gdzie w pierwszej kolejności powinny być budowane wodociągi, gdzie trzeba jeszcze poczekać, a gdzie czas oczekiwania będzie tak długi (powiedzmy 10—15 lat), że optaci się budować ujęcia indywidualne.

— Kiedy będzie na ten temat wiadomo cokolwiek więcej?

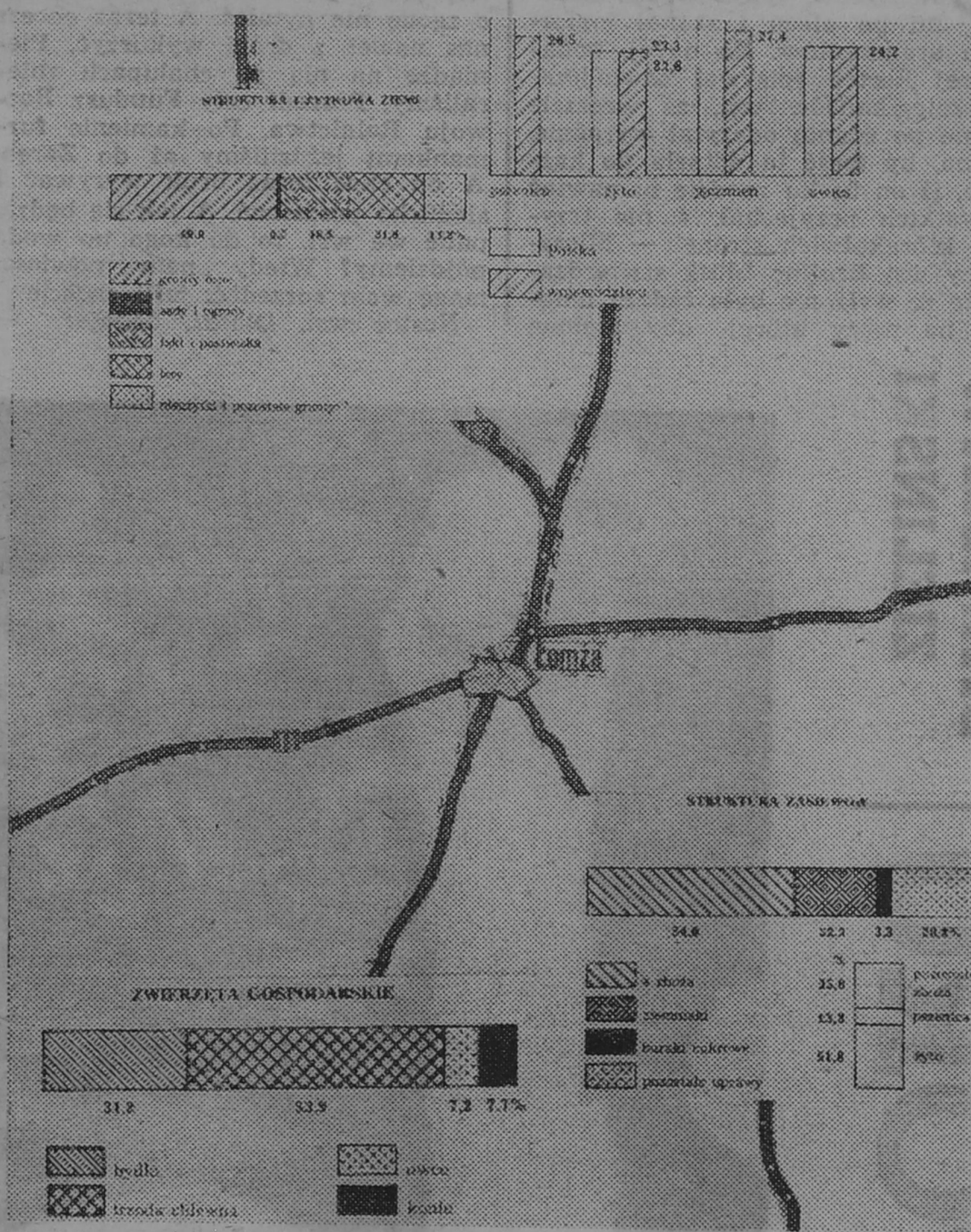
— Po posiedzeniu Prezydium Komisji Planowania. W każdym razie możliwości są tylko dwie: albo zdecyduje się, że program ma ulec korekcie w dół, albo zobowiąże się resorty do ukierunkowania produkcji.

— Brak wody to także problem nawadniania gruntów. Nasze systemy nawadniające, niestety, nie mogą się umyć nawet do tych, które w innych częściach świata zdawały egzamin już kilka czy kilkanaście wieków temu.

— Tworzenie systemów nawadniających wymaga budowy dużych, a co za tym idzie — kosztownych, zbiorników wodnych. Odnosi się to, oczywiście, do użytków zielonych. Na gruntach ornych potrzebne są deszczownie. W tej chwili jednak stosuje się je zaledwie na 53,4 tys. ha. Jest to skutek działania reformy. Prawidłowy zresztą. Deszczownie to drogie inwestycje. Szczególnie, gdy na dodatek się ich nie eksploatuje, bądź wykorzystuje w niewielkim stopniu. Inna sprawa, że jeśli ktoś ma kłopoty z wykorzystaniem podstawowych możliwości zwiększania produkcji, to z deszczowni powinien zrezygnować, zanim jeszcze zdąży o niej pomyśleć.

oswajanie

O opłacalności produkcji zwierzęcej, nie wykorzystanych rezerwach w hodowli, pieniądzu na meliorację i braku wody na wsi — z dyrektorem departamentu Produkcji Zwierzęcej i Skupu, Tadeuszem Popielarskim, oraz naczelnikiem wydziału w departamencie Melioracji i Zaopatrzenia Rolnictwa i Wsi w Wodę Ministerstwa Rolnictwa, Markiem Rytelowskim — rozmawiają Danuta i Aleksander Wroniszewscy.



barier

wem: skandaliczne. Ponad 30 proc. pasz trzeba było kupować i dowozić. Bydło masowo padało. Kombinaty wycyfrowały się z hodowli. W rezultacie teraz nie wiedzą, co robić z paszami. Niektóre pegeery ponownie zaczynają kupować cieleta. Szkoda tylko, że nie można było tego przewidzieć trochę wcześniej.

— Od 1 lipca br. obowiązuje podział mięsa na klasy. Weszła więc w życie propozycja, forsowana już w styczniu tego roku. Wtedy jednak nie spotkała się ona z aprobatą rolników. Po-

— Nowe cenniki wydrukowane były już w ubiegłym roku. O tym, że na pewien czas wycofaliśmy się z tej koncepcji, zdecydowały wyjątkowo udane zbiory pasz (przy stosunkowo niskim pogłowiu bydła i trzody chlewnej), które po prostu należało napierw spaść.

— Pierwsza klasa to świnie do 120 kilogramów. Czy takie skrócenie tuczu jest ekonomiczne?

— Po pierwsze: nie chcemy produkować tłuszczy, lecz mięso. Tłuszcz (biorąc pod uwagę koszty

przowe i wołowe. A że nie widać jej na rynku... Cóż znaczy tych trzydzieści parę ton żywca baraniego w stosunku do dwóch milionów ton wołowego i wieprzowego, które planujemy skupić w tym roku?!

w kolejce do finansowego szczęścia

— Łomżyńskie jeszcze przed wojną należało do najbardziej zaniedbanych w kraju. Wprawdzie Wojewódzka Rada Narodowa w Łomży prawie połowę budżetu przeznaczyła na rozwój rolnictwa, lecz te pieniądze to i tak trzepała w morzu potrzeb. Nie można się nie opierać odpowiedniego potencjału wykonawczego dla melioracji.

MAREK RYTELEWSKI: — Pierwotnie planowaliśmy, że wszystkie fundusze znajdą się i będą dzielone na szczeblu wojewódzkim. Okazało się jednak, że nakłady na meliorację zaczęły gwałtownie maleć. Wobec tego rząd podjął decyzję o utworzeniu „centralnej rezer-



W dzień przyjazdu geodety „z samej Łomży” lało jak z cebra. Ale deszczu w tym roku dużo, toteż nie był nazbyt oczekiwany świadkiem tego, co działo się miało w Brulinie Lipskim w gminie Nur.

Rozkrzyczany tłumek — przybyłych z dwudziestu dziesięciu siedlisk gospodarzy, wraz z żonami i dziećmi, wśród których rej wodziło siedem rodzin Lipskich, wymachiwał rękami przeciwko jednemu, wmawiając mu, że jest taki i owaki, bo ważył się zagrabieć grunt publiczny, zwany także często ogólnowiejskim.

Geodeta — przeprosiwszy wcześniej, iż nie wysiadł ze służbowego żuka, bo zabłociliby świeżące jak lakier buty — odmierzył doświadczonym okiem spory teren.

Gospodarze patrzyli nań trochę nieufnie, bo już kiedyś w biurze odpowiedział ich delegacji, że podania nie rozpatrzy, ponieważ jego szef wyjechał do Białegostoku. Do rejestru też nie wpisze, a jeśli pozostawia mu je wbrew jego woli, wyrzuci do kosza.

Tłumaczyli po trosze wszyscy. Lecz gdy tylko potężniała publiczna argumentacja, geodeta szerzej odsuwał drzwi, wychylał głowę i grzmiał: — Ludzie, cieszcie się, bo sobie stąd pojedzie i wyjaśni ten konflikt przyjeździec! — a do Łomży. — Widzicie, ile wkładam dobrej woli w to, aby waszą sprawę zbadać na miejscu.

— Przestańcie gadać — wzajem uciszały się kobiety frontem podchodząc do Pawlaka i coraz mocniej ściskając w rękach parasolki: — Jak ci nie wstyd zabierać wiosce grunt publiczny? Dostałeś kiedyś od nas plac pod stodołę, oborę. Nikt za to od ciebie ani od twego ojca nie wziął nawet grosza. To jeszcze ci mało? Wszystko chcesz przyłączyć? Nawet nasz wspólny staw zarybić, by się bogacić naszą krzywdą? Z nikim ze wsi nie żyjesz w zgodzie, taki waśniach!

Pawlak stał skulony, obie ręce trzymał w kieszeniach. Chwilami cichym pogwizdywaniem dodawał sobie animuszu. W którą stronę nie spojrzał, napotykał wpatrzone weń oczy całej wsi. Co złośliwsi doradzali mu, by zerwał publiczny bruk i na drodze posadził pomidory. „Oplaci się” — szyderczo przekonywali.

Nieco na uboczu przysłuchiwała się zarzutom jego żona i kilkuletni syn. Pawlak wyjaśniał, iż nie wie, którędy przebiega granica pomiędzy jego posiadłościami a placem ogólnowiejskim, bo podział ów ustalono jeszcze za życia ojca.

— Nie wiesz, nie wiesz — kpili zeń. — Tylko krowy czeplasz na naszym. Gałęzie z naszych drzew ściągasz. Z naszego stawu też sam tylko chciałbyś korzystać.

Słowo: „nasze”, czyli ogólnowiejskie pojawiało się prawie w każdym zdaniu.

Kobiety nacierały na Pawlaka coraz natężej. Wydawało się, że za chwilę deszcz przestanie padać i rozpocznie się w Brulinie Lipskim jedno wielkie rachowanie kości.

— Podstępnie zabierasz wiosce grunt — rozlegało się coraz głośniejsze — na którym można by postawić zlewnię mleka, sklep albo jakiś klub. Ta ziemia jest nasza od wieków i nie dostaniesz z niej ani piędzi. Dostaje się już wzbogacić naszym kosztem.

— Dzieciaki — wołały dalej stojące — chciały kiedyś łapać ryby, to na podwórko je zagonił i kazał im śmieci zbierać. Trzymał kilka godzin. Dwa lata temu koparkę sprowadził, wodę chciał grodzić i karpia w niej hodować.

— Co za tłumaczenie — próbowała bronić Pawlaka stojąca przy płocie, z drugiej strony żuka. — Jeśli wiesz wymieniła się na tę ziemię z jego ojcem, to on teraz musi tę sprawę wygrać.

— A co wy tu macie do gadania, kiedy w tej wsi nie mieszkacie. Lepiej powiedzcie, ile wam Pawlak płaci za to świadkowanie? Za piwo tak go popieracie, czy za wódkę? A może za czystą gotówkę?

Jeden z zaatakowanych wywrócił sobie kieszenie u spodni i zawołał: — Patrzcie, ile mi Pawlak płaci. Aż nie wiem, co z tym robić.

— Nie gadaj — uspokajała go starsza kobieta — bo i tak ich nie przekrzyczysz. Pawlak winien, wymyślili sobie, i musi tak zostać.

Przeździecka, siostra Pawlaka, dobrze wie, że pobudował on silos jeszcze w latach pięćdziesiątych.

— Przecież wtedy mogli zwrócić mu uwagę — przypomina niedopażenie wsi — a nie po tylu latach upominać się o własność. Czy wieś jest przez ten kawałek ziemi uboższa? Przecież silos, to nie igła w stogu siana. Też kosztowała brata niemało. Ale nie, musieli się umówić, czyn zrobić i ten silos, służący mu przez tak długi okres, rozebrać. Po co ta cała komedia? Przecież wiadomo, że tu nie chodzi o ten silos, ani o plac. Wieś zazdrości mu, że jedyny na tyłu gospodarzy dorobił się kombajna.

Sowicki przyszedł z sąsiedniej, oddalonej o kilometr, Rusi: — Jak długo żyję pamiętam, że ten, silos przy oborze Pawlaka stał. Nigdy nie spodziewałem się, że o taki maciupeński kawaloniczek ziemi niczyjej przecież, nie uprawianej, wybuchnie we wsi kiedyś tak wielki spór.

Godlewski z Dmochów Wochów przyszedł poprzeć Pawlaka, bo z Brulina pochodzi jego żona. A poza tym, to bardzo lubi być człowiekiem sprawiedliwym i nie może dopuścić do tego, aby jego znajomy, o którym wszędzie mógłby się wyrazić, iż to nadzwyczaj zgodny człowiek, był tak poniewierany przez swoją wioskę.

Geodeta nie patrzył na liczbę świadków, tylko wodził oczami po placu i szukał logicznych argumentów. Na dużej, podaniowej kartce spisywał oświadczenie mieszkańców wsi, aż wreszcie zdanie po zdaniu odczytał wyraźnie, głośno, by treść ta dotarła do każdego, iż on tu ku zgodzie namawia wszystkich przyjechał, a nie trzymać którąkolwiek stronę: — Mieszkańcy wsi Brulino Lipsk stwierdzają, że ze wsią nie było żadnej umowy, na mocy której obywatelowi

Pawlakowi przekazano by część ogólnowiejskiego gruntu, przyznane go jako siedlisko w 1932 roku. Dopóki nie było komasacji, część tego gruntu ob. Pawlak zajął samowolnie na własne potrzeby. Mieszkańcy wsi oświadczają, iż nie roszczą pretensji do gruntów pod jego budynkami, na których pobudowanie wyrazili niegdyś zgodę. Upominają się jednak o ziemię, którą zajął samowolnie.

Jedni słuchali słów geodety, drudzy na własne oko wynierzali granicę pomiędzy siedliskiem Pawlaka a ogółem, inni krzyczeli, iż nawet za to, od wsi za darmo otrzymał, za ciąganie ludzi do sądów, powinien wpłacić przynajmniej na pomnik Wincentego Witosa albo Szpital-Pomnik Matki Polki.

Pawlak słuchał tych słów w milczeniu. Wreszcie wykrztusił: — Trzeba będzie, to sąd mi przysądzi i na pewno zapłaci. Póki co sprawiedliwości szukam, a nie waszych rad.

— Jeszcze nam będzie odgadywał i głupkowato się uśmiechał — oburzyły się kobiety. Pawlak nie wytrzymał: — A dajcie mi święty spokój. Nie ja budowałem na tym gruncie, tylko mój ojciec. Ojciec z wami dokonywał zamiany. Niech powiedzą najstarsi we wsi. Oni to powinni pamiętać.

— Ty nie wywołuj z grobu swego ojca, bo sam dobrze wiesz, jak to było z zamianą. W nocy budowałeś, aby wieś nie widziała. Nikogo o zgodę nie pytałeś. A teraz chcesz nas nawet z drogi wykurzyć. Pieńdzę na nią po chałupach zbieraliśmy. Poszedł cały Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Po kamienie furmankami jeździliśmy aż do Zareb. A on chce teraz bruk wyrwać i siedlisko poszerzać. A jak się będzie palić we wsi, to do kogo po wodę pójdziemy? Wtedy nam powiesz: mogę wam sprzedać, jeśli chcecie.

Nestor wsi, Dłuski, dodaje: —

Niech on nie gada, że jego ojciec się na grunta ogółu mieniał. Bo to nie było tak. Owszem, dokonali wymiany, ale w rodzinie. Jeden ustąpił przy drodze, a drugi za to za stodołą. Na ziemię publiczną nikt jeszcze we wsi ręki nie podniósł, bo każdy wiedział, że zawsze kiedyś może się przydać wszystkim tu gospodarującym. Owszem, wieś pozwoliła budować oborę jego ojcu, ale to był zupełnie inny człowiek. Bardzo zgodny jako i my wszyscy. A ten taki zachłanny. Wszystkiego mu jest mało.

Dla wsi do dziś jest tajemnicą, jak to się stało, kto z geodetów miał taką długą miarę, iż w posiadanie Pawlakowi wpisano grunt publiczny. Jedni wytykali mu znajomych w sądzie, drudzy — w gminie. „Raz — twierdzą — mógł sąd przekabacić, że wydał wyrok korzystny dla niego. Ale i na rozprawę pojedziemy wszyscy. I tam udowodnimy, że on nie ma racji. Czy on liczy na to, że jeśli nie mamy do Łomży czy Zambrowa bezpośredniego autobusu, to nie dojeździemy? Każdy z nas ma swój ciągnik, a niektórzy nawet po dwa”.

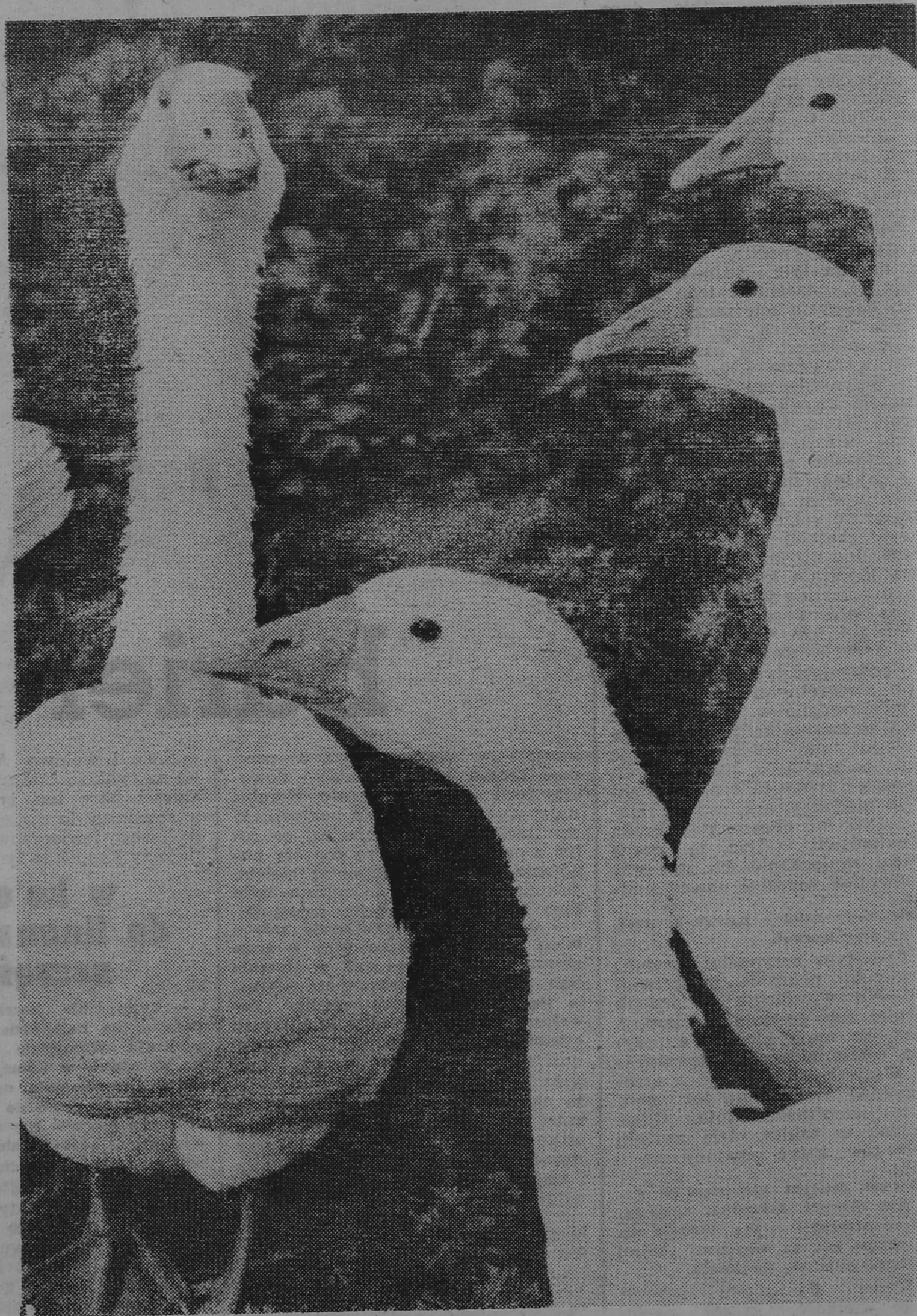
„Hajże na Pawlaka” — wytarczy krzyknąć we wsi, a już wszystkie kobiety z dziećmi gotowe są ładować się na ciągnikowe przyczepy, a niektóre nawet i jechać rowerami, aby tylko wygrać sprawę. Stańczukowie, Lipscy, Bańkowscy, Markowscy — nikt Pawlakowi tej krzywdy i zniewagi wsi nie podaruje, choć ten upiera się przy swoim, że ojciec wymienił grunta i wszystko odbyło się zgodnie z prawem.

Sprawa rozstrzygnie się w zambrrowskim sądzie, który już raz wydał werdykt, iż rację ma Pawlak, bo posiada akt własności na tę ziemię. Jaka decyzję podejmie tym razem?

Miłość do ziemi? Tak, ale nie do człowieka.

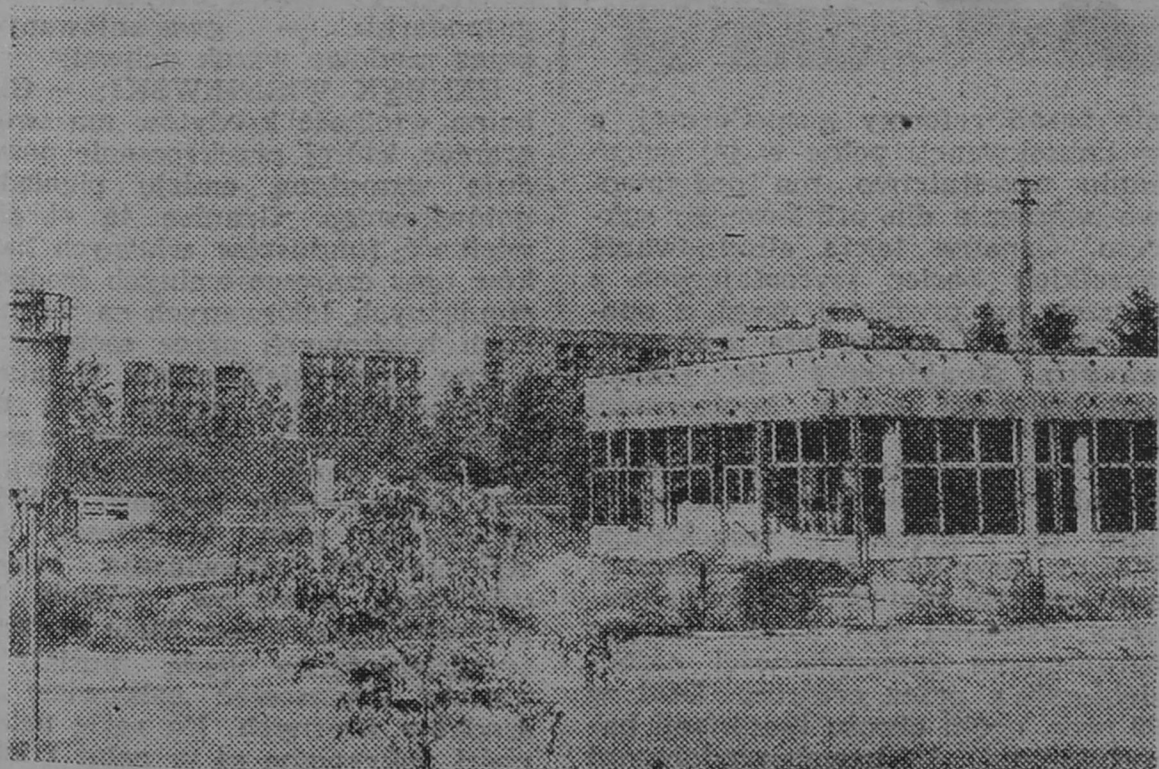
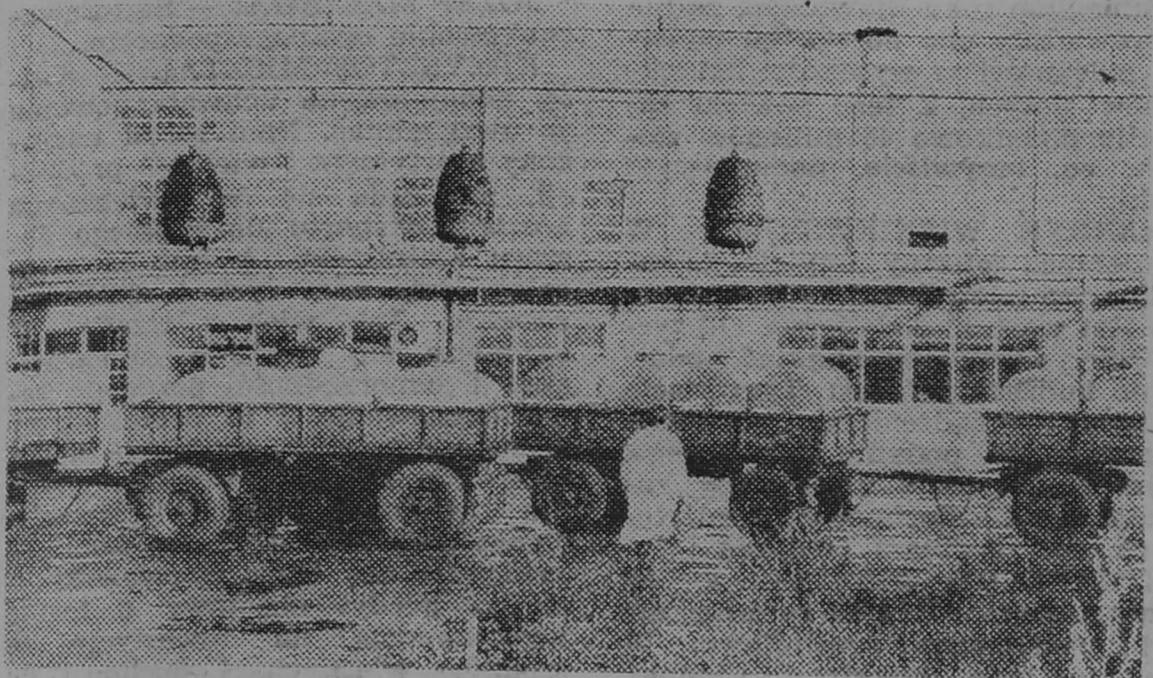
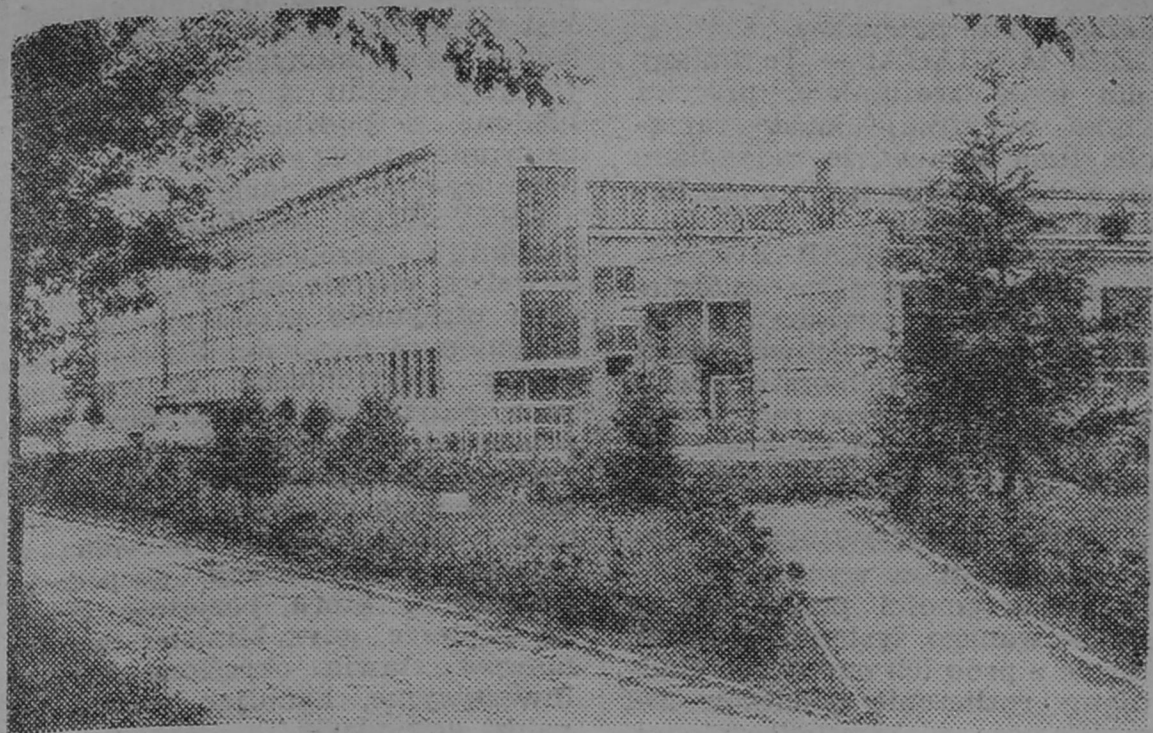
STANISŁAW
ZIELIŃSKI

SZANŃCE UPORU



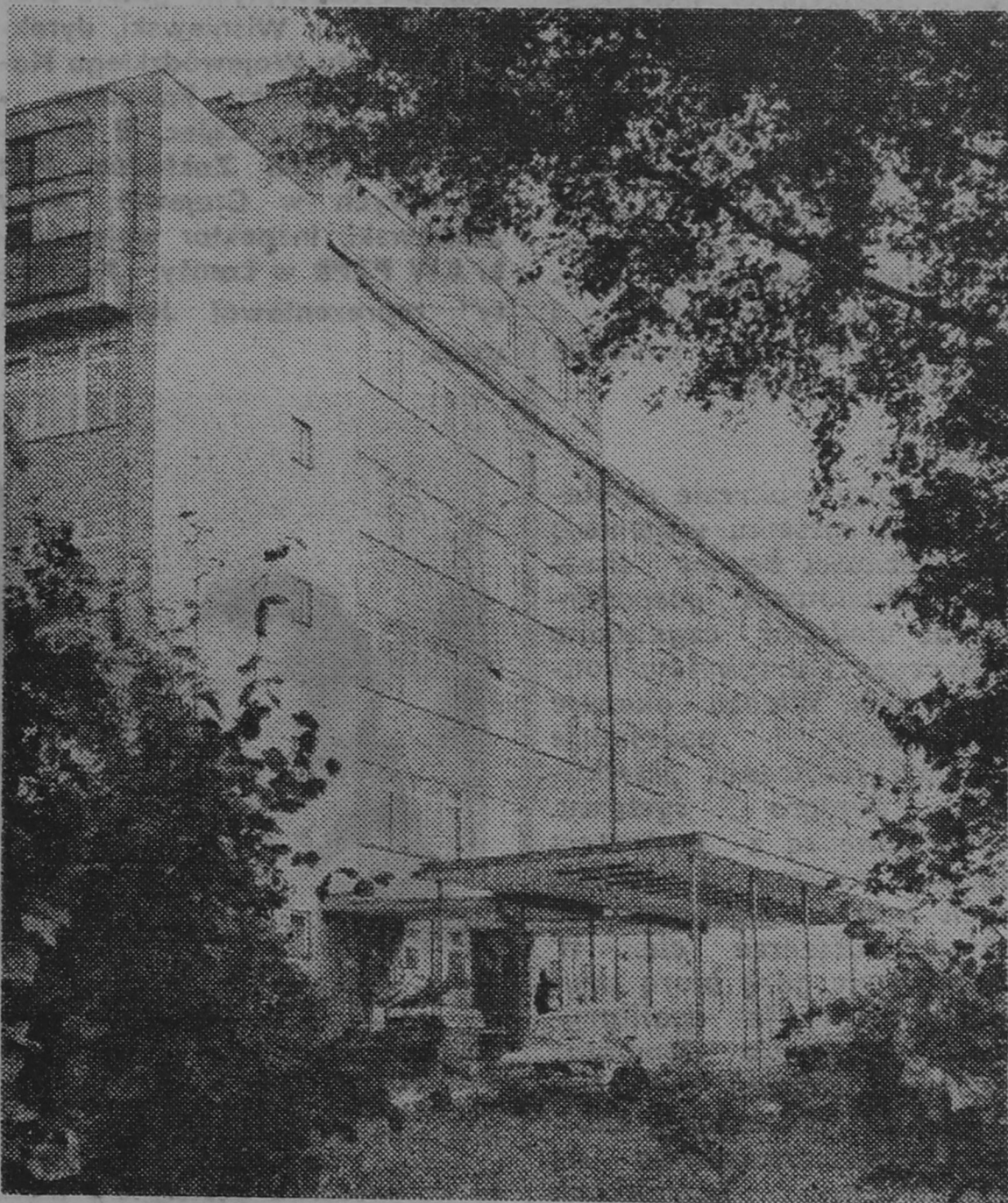
penetracja





Prawa miejskie chełmińskie otrzymało w 1424 r. Podczas rewolucji 1905 r. w mieście i okolicy przeciwko władzy carskiej występowała młodzież szkolna i chłopci. W 19 lat później rozgoryczeni obciążeniami podatkowymi Kurpie ruszyli „marszem na Kolno”. Finałem były liczne aresztowania i procesy.

W okresie międzywojennym — typowe miasteczko handlowo-rzemieślnicze. Po wyzwoleniu i przywróceniu w 1948 roku do rangi powiatu daje się obserwować systematyczny rozwój Kolna. Zbudowano Zakład Dziewiarski „Morena” i mleczarnię, wydział białostockiej Fabryki Przyrządów i Uchwytów „Ponar-Biał”, szpital oraz cztery osiedla mieszkaniowe, w tym dwa — domków jednorodzinnych, Dom Kultury, kilka szkół i cztery przedszkola. W budowie jest dworzec PKS-u i ośrodek zdrowia. Miasto liczy sobie około 10 tysięcy mieszkańców.



40 LAT MINEŁO...

KOLNO



tekst i zdjęcia GABORA LORINCZEGO

„Na podstawie analizy kilku nieudanych reform rodzi się przekonanie, że w historii gospodarki polskiej zaznaczył się specyficzny cykl zmian systemowych, przebiegających w pięciu fazach. W kolejnych próbach reformowania gospodarki powtarzają się te same problemy i dylematy oraz, co jest bardzo znamienne, powtarza się sposób rozwiązywania tych problemów.

FAZA I

W fazie tej przejawiają się ostre dysproporcje gospodarcze, wynikające z pogłębiającej się niesprawności systemu scentralizowanego oraz nieracjonalnej polityki społeczno-ekonomicznej. Rodzą się napięcia społeczno-polityczne i narasta świadomość potrzeby reformy gospodarczej zarówno w społeczeństwie, jak i w kręgach władzy centralnej. Powstają projekty reformy gospodarczej.

FAZA II

Realizacja reformy polegającej na decentralizacji funkcjonowania gospodarki, wykorzystaniu mechanizmów ekonomicznych dla stymulowania efektywności i odbudowania równowagi gospodarczej. Reformie gospodarczej towarzyszy demokratyzacja w wielu dziedzinach życia społecznego. Władza deklaruje swoje zaangażowanie w dzieło reformy i apeluje o społeczne poparcie zmian gospodarczych.

FAZA III

Po wstępnym okresie działania nowego systemu ujawniają się sprzeczności będące skutkiem nierównowagi gospodarczej oraz niedobór czynników wytwórczych i artykułów konsumpcyjnych. Władza okazuje niecierpliwość i podejmuje próby modyfikowania „kielkującego” dopiero systemu. Wprowadzane są z powrotem tradycyjne nakazy i limity, których zakres występowania stopniowo rozszerza się. W społeczeństwie górę biorą prymitywne tendencje egalitarystyczne. Postępuje demontaż pierwotnych założeń reformy. Brak jest sił społecznych, zdolnych do przeciwstawienia się niepożądanemu kierunkowi zmian w gospodarce.

FAZA IV

Tradycyjny system centralistyczny triumfuje. Ograniczana jest samodzielność ekonomiczna przedsiębiorstw i znikają instytucje rzeczywistego udziału załóg w zarządzaniu. Zmniejsza się efektywność gospodarki, która traci zdolność do zaspokajania rosnących aspiracji konsumpcyjnych społeczeństwa. Gospodarka pogrąża się w letargu.

FAZA V

Gospodarka dochodzi do sytuacji charakterystycznej dla fazy pierwszej. Rodzą się przesłanki nowego cyklu zmian systemowych. Powracająca fala reformy niesie ze sobą nowe nadzieje na poprawę funkcjonowania gospodarki i postęp w demokratyzacji życia społecznego.

WITOLD KASPERKIEWICZ — Oblicze polskiej reformy gospodarczej, KAW 1983

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

wy Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego; Jan Jamiolkowski, kierownik Wydziału Ekonomicznego KW PZPR w Łomży; Władysław Karasiewicz, I sekretarz KZ PZPR Zakładów Płyt Wiórowych w Grajewie; Romuald Lasota, wojewódzki inspektor Okręgowego Inspektoratu Gospodarki Energetycznej w Warszawie; Genowefa Łaskarzevska, kierownik Działu Zatrudnienia, Płac i Normowania Pracy Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego im. Rewolucji Październikowej; Tadeusz Łepkowski, wicedyrektor Izby Skarbowej w Łomży; Józef Maciąga, zastępca dyrektora do spraw handlowo-ekonomicznych Łomżyńskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Narew”; Krzysztof Misztal, kierownik Państwowych Zakładów Teletransmisyjnych „Telkom” w Zambrowie; Jan Okoński, dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego w Łomży; Zenobia Radziszewska, główny specjalista do spraw ekonomicznych z Zambrowskiego Oddziału Zakładów Mechaniczno-Precyzyjnych „Mera-Błonie”; Henryk Wiśniewski, dyrektor Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Banku Polskiego w Łomży; Janusz Zgic, II sekretarz KZ PZPR Zakładów Płyt Wiórowych w Grajewie; Jerzy Żebrowski, inspektor wojewódzki KW PZPR w Łomży. „Kontakty” reprezentował Jerzy Brodziuk.



JAN OKOŃSKI: — Głównym celem reformy jest zwiększenie efektywności gospodarki. Jak dotychczas jej wdrażanie nie daje spodziewanych efektów. Porównajmy chociażby kilka wskaźników roku ubiegłego i 1982: koszty w gospodarce województwa wzrosły o 3 proc., a w przemyśle — o prawie 5, a równocześnie pogorszyła się rentowność — ogółem o bez mała 30 proc., w przemyśle o przeszło 20. Obecnie następuje systematyczna poprawa, ale przytoczone liczby mówią same za siebie, tym bardziej że nadal — podając dane za sześć miesięcy tego roku — przyrost przeciętnych wynagrodzeń w województwie jest wyższy o 9 proc. od wzrostu wydajności pracy. Z ekonomicznego punktu widzenia jest to sytuacja nieprawidłowa, chociaż w latach ubiegłych notowaliśmy różnice znacznie wyższe: kilkunastu procent w 1983 i aż 50 w 1982 r. Z większych przedsiębiorstw właściwie relacje występują w mleczarniach i Zakładach Przemysłu Owocowo-Warzywnego w Wysokiem Mazowieckiem. Natomiast w LZPB „Narew” dynamika płacy jest o 5,6 punktów wyższa niż wzrost wydajności pracy, w zambrowskiej „Bawełnie” o 14,2; w LPB o 8, w „Mera-Błonie” o 13,1, w grajewskich ZPW aż o 50,7 proc.

JAN JAMIOŁKOWSKI: — Znany ekonomista, prof. Czesław Bobrowski, na pytanie o największe zagrożenie dla reformy odpowiedział, że jest nim niecierpliwość. Chcielibyśmy mieć efekty natychmiast, a przecież na to trzeba czasu, cierpliwości, żmudnego wysiłku. Reformę wprowadzamy dopiero trzeci rok...

GENOWEFA ŁASKARZEWSKA: —... i co rok zmienia się wiele pod-

stawowych dla funkcjonowania przedsiębiorstw przepisów.

JÓZEF MACIĄGA: — Te zmiany są dla mnie zrozumiałe, przecież praktyka weryfikuje każde zarządzenie. Inna sprawa, że radykalizm zmian wynika chyba także z niecierpliwości, ale centrum.

GENOWEFA ŁASKARZEWSKA: — Kalejdoskop przepisów, opóźnienia w wydawaniu zarządzeń wykonawczych do ustaw i uchwał, długa ich droga do przedsiębiorstw pociągają za sobą niekorzystne reperkusje, na przykład w postaci błędnego naliczania odpisów na FAZ czy podatków.

TADEUSZ ŁEPKOWSKI: — Zie naliczanie podatków wynika nie tylko z niezrozumienia przepisów, ze skomplikowanego systemu obliczeń, ale także z prób ich ominięcia. Nadzorujemy rozliczenie podatków 286 jednostek gospodarki uspołecznionej. W ubiegłym roku ujawniono, że nie odprowadziły one do skarbu państwa należności w wysokości 224 milionów złotych. Z tego powodu zapłaciły dodatkowo 46 milionów złotych, co, oczywiście, pomniejszyło zyski.

HENRYK WIŚNIEWSKI: — W założeniach reformy przyjęto, że zasadniczym miernikiem gospodarowania jest wartość dodatkowa. Od zysku więc należałoby naliczać podatki do budżetu państwa. Tymczasem różnymi zarządzeniami ponownie wracamy do podatku obrotowego. Wynikać to może z potrzeby zabezpieczenia dochodów budżetowych, ale zaprzecza reformie.

KRZYSZTOF MISZTAŁ: — W powszechnym odczuciu reforma nie jest realizowana prawidłowo. W społeczeństwie funkcjonują jednak pewne uproszczenia jej zasad, pewne schematy myślowe rozpowszechniane przez środki masowego przekazu. Równocześnie w przedsiębiorstwach opinie tworzą porównania tego, co się powszechnie głosi, z aktualnymi zakładowymi wynikami reformy.

JERZY BRODZIUK: — Rozumie-

systemów centralnego sterowania. Jest to konieczne dla wdrożenia reformy na ustalonych zasadach. W wychwytywaniu i sygnalizowaniu błędów, w oddziaływaniu na ich usuwanie istotną rolę powinny spełniać organizacje partyjne.

KRZYSZTOF MISZTAŁ: — Reprezentuję przedsiębiorstwo, które nawet w okresie najwyższego kryzysu utrzymało produkcję na niezmiennym poziomie. Niektóre elementy elektroniczne wytwarzamy jako jedyni w Polsce. Zbyt jest praktycznie nieograniczony, tym bardziej, że wzrost produkcji zakładają decyzje rządowe. Mówi o tym m.in. ubiegłoroczna uchwała w sprawie elektronicznej gospodarki narodowej, która pozostaje ciągle na papierze, gdyż Ministerstwo Finansów stawia określone bariery inwestycyjne, hamując rozwój tej gałęzi gospodarki.

JÓZEF MACIĄGA: — Są to uwarunkowania ogólnogospodarcze...

KRZYSZTOF MISZTAŁ: — Każda podejmowana uchwała powinna być uwzględniana. Nam został narzucony asortyment i wielkość produkcji, zaś żąda się jej zwiększenia kosztem eksportu do drugiego obszaru płatniczego. A jest on oplatny, daje nam zysk i możliwość rozwoju. Tak więc z trzech „S” ogranicza się znacznie samodzielność i samorządność, pozostaje samofinansowanie. I to pełne. Mamy wysoką dynamikę produkcji, spory zysk. Nie byłoby problemu, gdyby nie ogromne potrzeby rozwoju. Tymczasem zdarza się, że bank — kredytuje nas bank warszawski — obcina kredyt obrotowy o kwotę wydatkowaną na inwestycje ze środków własnych. I dochodzi do paradoksu: przy bardzo dobrych wynikach produkcyjno-finansowych, właściwych relacjach ekonomicznych, mamy problemy z finansowaniem bieżącej działalności. Wydaje się, że nasze banki najmniej zostały zreformowane. Przecież jeżeli przedsiębiorstwo gwarantuje szybką spłatę i rokuje nadzieje rozwojowe, to powinno mu się stwarzać także odpowiednie możliwości. Tymczasem otrzymujemy kredyt na poziomie ubiegłorocznym, przy wzroście produkcji w cenach porównywalnych o 24 proc. i znacznie wyższych cenach zaopatrzeniowych. Efekt: groźba niewypłacalności przedsiębiorstwa.

HENRYK WIŚNIEWSKI: — Wynika to z faktu, że kredyt jest zasadniczym źródłem inflacji oraz polityki „trudnego pieniądza”...

JERZY BRODZIUK: —... która powinna być realizowana bardzo elastycznie i nie może hamować działań — zwłaszcza leżących u podstaw dalszego postępu technologicznego i rozwoju innych dziedzin gospodarki — gwarantowanych przez rządowe wskaźniki.

HENRYK WIŚNIEWSKI: — Globalna wielkość kredytów ma swoją granicę, której przekroczenie powoduje wzmogoną emisję pieniądza gotówkowego. Granicę tę określa wielkość funduszy własnych banków oraz czasowo wolnych środków pieniężnych, lokowanych na rachunkach bankowych przez osoby prywatne i przedsiębiorstwa. W latach siedemdziesiątych granic tych nie przestrzegano, a efekt jest znany. Obecnie bank podporządkowany jest bezpośrednio Sejmowi i Sejm zatwierdza plan kredytowy. Od stycznia br. obowiązuje zasada udzielania kredytów głównie na potrzeby przejściowe. Stałe potrzeby przedsiębiorstwa będą musiały z czasem finansować całkowicie ze środków własnych. Na razie należności pokrywane są w pełni z kredytu bankowego. Inwestycje, jak wiemy, są radykalnie ograniczone. W przemyśle rozwój może być kredytowany przy produkcji żywności i eksportowej, a także w energetyce. Według mnie jedno jest nieprawidłowe: kredyt przeznaczony na inwestycje angażowany jest głównie w inwestycje centralne, pomimo że generalne założenia reformy kładą nacisk na inwestycje przedsiębiorstw.

ROMUALD LASOTA: — Rozwój gospodarczy limitują także ograniczone zasoby energii. Eksportem węgla nie pokrywamy już importu paliw płynnych i gazu. Nie mając możliwości wzrostu dostaw nośników energii, musimy dążyć do zmniejszenia jej jednostkowego zużycia, do racjonalnej oszczędności. Tymczasem przedsiębiorstwa traktują oszczędność jako pociąganie polityczno-propagandowe administracji, nie przykładają większej uwagi do realizacji programów

nie zasad reformy gospodarczej, a w konsekwencji pełne w jej wdrażaniu uczestnictwo, ma podstawowe znaczenie dla ostatecznego sukcesu. Oznacza także eliminowanie wszelkich barier wyrastających z potrzeb już przebytej drogi, z oporu struktur jeszcze nie zreformowanych. Znajdujemy się jednak pod ogromną presją konieczności „na dziś”.

JÓZEF MACIĄGA: — Nie zawsze jednak zarządzenie oparte o konieczność tę konieczność zaspokajają. Weźmy przykład ścisłego nadzoru nad obrotem materiałami bawełnianymi, przykład zbyt daleko idącego ograniczenia samodzielności przedsiębiorstwa przez centrum. Otóż w 99 proc. ogółu obrotu tkaninami bawełnianymi i bawełnopodobnymi obowiązuje obligatoryjne pośrednictwo. Stworzono w tym celu nawet specjalne przedsiębiorstwo „Surtex”. Po co? Moim zdaniem centrum jest w stanie zabezpieczyć cele preferencyjne przez programy operacyjne czy zamówienia rządowe. Tym bardziej, że wspomniane pociągnięcie spowodowało fatalne skutki gospodarcze. „Surtex” nie jest przygotowany do prowadzenia pośrednictwa i załatwia je — zgodnie z kolejnym zarządzeniem, już niższej rangi — biuro naszego zrzeszenia. Efekt jest taki, że przy braku tkanin u nas w magazynach leży 1,3 miliona metrów bieżących, w tym na milion nie mamy odbiorcy. Rosną zapasy, grozi przestój w produkcji, powstają trudności w kredytowaniu. W ubiegłym roku nie było pośrednika i nie było takich kłopotów!

JAN JAMIOŁKOWSKI: — Sądzę, że trzeźwa, bieżąca analiza aktualnej sytuacji spowoduje przebudowę

zmniejszenia energochłonności produkcji. Jest to ocena generalna. Część kierownictw zakładów i służb surowcowych rozumie tę konieczność, ale nie dotarło to do wszystkich, do całych załóg, a przecież oszczędności powstają bezpośrednio w procesie produkcji, na konkretnych stanowiskach pracy. Państwo musi więc ingerować decyzjami administracyjnymi, a to oznacza ograniczenie samodzielności przedsiębiorstw.

KRZYSZTOF MISZTAŁ: — I tu uwidacznia się jedna z trudności w realizacji celów reformy. Generalnie o zmniejszeniu zużycia energii zdecydować postępowanie techniczne, na który nie ma środków. Przykład z naszego zakładu. Na zlecenie resortu energetyki przygotowujemy specjalny przekładnik, który zainstalowany przy urządzeniach energetycznych da kolosalne zmniejszenie zu-

życia energii. Chodzi o wyposażenie we własne środki obrotowe. U progu reformy ŁPB zostało obdarzone poważną inwestycją — fabryką domów. Bardzo potrzebna, ale podczas gdy fundusz statutowy przedsiębiorstwa wynosił około 80 milionów złotych, wartość inwestycji sięgała 400 milionów. Rocznie musimy spłacić ponad 30 milionów złotych plus odsetki. Jeżeli do tego dodamy niekonsekwentną politykę fiskalną Ministerstwa Finansów, które rozgrzeszyło przedsiębiorstwa zawyżając płace, a więc i koszty, w oparciu o niezgodne z wcześniejszymi decyzjami włączenie w 1983 roku do podstawy obliczeń produkcji w toku, to mamy cały obraz sytuacji. Za to, że oszczędzaliśmy, zostaliśmy niejako ukarani dalszym zaciśnięciem pasa.

ŚLAWOMIR DZWONECKI: — Animatorzy reformy nie byli w sta-

Srednia płaca natomiast wzrosła o 35,4 proc. Porównanie złotychkowe jest istotne, jeżeli mówimy o zjawiskach inflacyjnych. W naszym zakładzie zahamowaliśmy niekorzystną relację: więcej produkujemy niż damy do kieszeni. Spójrzmy na inny, równie ważny wskaźnik. Każdy z pracowników produkcyjnych wytwarza więcej towaru licząc w jednostkach produktu. Porównując z rokiem ubiegłym w wydziale tkalni o 8,7 proc., w wykańczalni o 19. Rośnie produkcja, spada zatrudnienie, czyli rośnie efektywność. Ważne jest również, że spada zatrudnienie w grupie pracowników pośrednio produkcyjnych. To jest również rezultat reformy, w poprzednim systemie żadne nakazy nie przynosiły zmiany. Teraz kierownicy wydziałów i oddziałów sami dochodzą do wniosku, że utrzymywanie pośrednio produkcyjnych, jest nieopłacalne. Przykład z wykańczalni: zatrudnienie ogólne spadło o 2,3 proc., ale liczba pracujących bezpośrednio w produkcji wzrosła o 8,7 proc. Poprawia się także — przy gorszym niż kilka lat temu surowcu — jakość produkcji. Dlaczego? Bo wszyscy już zaczynają rozumieć, że poprawa jakości to wyższa produkcja netto, większy zysk i większe możliwości podniesienia płac. Kolejny przykład, to wzrost wykorzystania czasu pracy. Niewielki, o 0,5 proc., ale to oznacza, że w pracy jest dodatkowo 16 osób więcej.

JERZY BRODZIUK: — W pierwszym okresie wprowadzania samorządności wiele mówiło się i pisało o niewłaściwym dysponowaniu przez samorząd wypracowanym dochodem, o przeznaczaniu jego części na konsumpcję, braku myślenia o przyszłości zakładów.

JOZEF MACIAGA: — Nie jest źle, chociaż dyskusje nad podziałem zysku są nadal burzliwe. W tym roku nasz samorząd zastanawiał się, co jest bardziej opłacalne: wydać 16 milionów na nagrody, czy przeznaczyć te pieniądze na kupno obiektu czasowo-kolonijnego. W pierwszym przypadku każdy dostałby po 5 tysięcy, a na FAZ musielibyśmy odprowadzić 30 milionów złotych. W drugim — mamy rozwiązany na lata problem wypoczynku pracowników i dzieci. No i wygrały racje ekonomiczno-socjalne.

WLADYSŁAW KARASIEWICZ: — Zrozumienie powiązań interesów zakładu i pracownika przez całe załogi jest jeszcze niewystarczające, ale świadomość taką mają już przedstawiciele załóg w radach pracowniczych. W naszym przypadku jest to co dziesiąty pracownik. Zatem zagrożenie nadmiernym przekazywaniem zysku na spożycie maleje. Gremia, których zadaniem jest zabezpieczenie bytu przedsiębiorstwa, posiadają wystarczającą na ten temat wiedzę.

ZENOBIJA RADZISZEWSKA: — W uświadomianiu tego związku, kształtowaniu myślenia o przyszłości ogromna rola przypada organizmowi partyjnym i innym działającym w zakładach. Moim zdaniem przeważa rozumowanie kategoriami doraźnych korzyści. Po co wydawać pieniądze na nową maszynę, skoro stara jest jeszcze całkiem dobra. Wyższe premie przebijają poprawę warunków pracy, a korzyści pośrednich prawie się nie dostrzega.

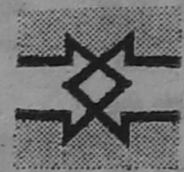
JOZEF MACIAGA: — Mam odmienne zdanie, ale wynika ono z sytuacji w przedsiębiorstwie, z odmiennego działania samorządu. Proszę przyjść na jego posiedzenie i posłuchać dyskusji. Dyrektorzy muszą się tłumaczyć i przekonywać, by uzyskać akceptację swych decyzji. Samorząd nie pozwala na nieprawidłowe gospodarowanie wypracowanymi przez załogę środkami. Słucha propozycji, ale jednocześnie wysuwa własne. Dzięki temu rodzą się optymalne decyzje.

JAN JAMIOŁKOWSKI: — Jeszcze nie wszędzie mechanizmy reformy działają, nie wszystkie uzyskały podstawy prawne, ale reforma staje się faktem i nie ma od niej odwrotu.

JERZY BRODZIUK: — Koncepcja reformy w naszych warunkach zakłada tzw. etapy pośrednie, w których wyraźna jest ingerencja państwa. Ważne jednak, by nie przekształciła się w trwałe zjawisko.

Dyskusję opracowali
GABRIELA SZCZESNA
i **JERZY BRODZIUK**
Wypowiedzi nie autoryzowane

spiecia



9
KONTAKTY
12 VIII 1984

Nareszcie! Wydarzenie godne odnotowania w annałach grodziska nad Narwią: po raz pierwszy w tysiącletniej historii z przystanku — o! pardon! — stacji PKP Łomża ruszył latos międzyrodowy ekspress relacji Łomża—Karl-Marx-Stadt. Historycznym pociągiem pojechały na letnie obozy w NRD miejscowe pociechy, którym rodzice, dla podtrzymania handlowych tradycji, wręczyli po elektrycznym termowentylatorku. Znają tam żyniaków w Medyce i w Cieszynie, niech poznają w Stubicach i w Zgorzelcu.

Pewnego członka Związku Młodzieży Wiejskiej niezmiernie zdziwiło, gdy zamiast do swej wojewódzkiej instancji dodał się do klasztoru kapucynów. Zerknął ponownie do spisu telefonów, wykreślił odpowiednie cyfry i znów odezwał się głos z klasztoru. Wojewódzki Urząd Telekomunikacyjny w Łomży idee porozumienia narodowego lansuje umiejętnie i wytrwale.

Księga Guinnessa pociąga. Zespół blues-rockowy „Browar Łomża” przygotowuje się do bicia światowego rekordu wawia gitar, waleń w klawiszach i bębny. Na szczególne Sejm umożliwił sponsorowi zapewnienie korzystnych warunków bicia. Hej, pogrąży na pełnym foku, pogrąży.

Nec Hercules contra controlas. W pierwszym półroczu Łomżyńskie Zakłady Spożywcze nawiedziło 40 kontroli; codziennie jeden lub dwóch panów z legitymacjami bierze pod lupę działalność WPHW, co miesiąc kompleksówkę przeżywa Łomżyńska Spółdzielnia Mieszkaniowa. Podejrzanie budzi rzeczywiste wejście tych firm w reformę. Zamiast konserw, sukienek i mieszkań przybywa papierków ze sprawozdań, zaleceń, wskazań. A może by tak skontrolować kontrolujących?

Pięćdziesiąt metrów dzieli w Jedwabnem magazyny zbożowe GS-u od magazynów PZZ-u. Rolnik przywozi do GS-u, wytłudzuje, z kolei robotnik spółdzielni ładuje worek na plecy i przenosi do PZZ-u. Dzięki temu każdy ma co robić i zacieśnia się sojusz robotniczo-rolniczy.

Siedemnasty odcinek „Pamiętnika chińskiej kurtyzany”, w którym „Kurier Podlaski” udzielił stosownych instrukcji, zaleca kobietom niewydawanie swoich regenerujących ekstraktów „In”, a wyciąganie od mężczyzn ekstraktu „Jang”. Mieszanka trzech „In” i jednego „Jang” zapewni kobiecie urodę i młodość. Jako że naczelnym „Kuriera” jest mężczyzna, liczymy na erupcję Casanowy.

Bar kawowy przy ulicy Sciegienego w Łomży sprzedaje lody „Calippo” po 36 zł. Na opakowaniu producent z Gdańska „żąda” 21 zł. Cena hurtowa jest niższa. W rezultacie agent z każdej wydanej złotówki wyciąga dwie. Na lody obowiązuje cena umowna, czyli klienta naciągają na tyle, na ile on — uderzony słońcem w głowę — się godzi.

Cmentarz komunalny w Łomży znajduje się w centrum miasta i... zainteresowania. Ostatnio pewna pani została także przestraszona przez pewnego bladego, o palających oczach, pana, ubranego tylko i wyłącznie w krótką koszulę. Jak z tego wnosimy, kryzys dotknął także świat duchów.



życia energii. Przedsięwzięcie niezbędne, ale cóż z tego? Nie ma środków na jego realizację. Będzie prototyp, nie będzie produkcji.

HENRYK WIŚNIEWSKI: — Jako bank jesteśmy także kontrahentem i tak traktujemy tych, którzy się do nas zgłaszają. Nie mamy złotych — nie damy, a zwiększyć produkcji bez pokrycia wartością wytworzonych dóbr materialnych nie można. Cała reforma ma się opierać na rachunku ekonomicznym, ale żeby on funkcjonował, muszą być określone jego podstawy, czyli społecznie niezbędne nakłady pracy — zarówno żywej, jak i uprzedmiotowionej — na jednostkę wyrobu. Tego brak, co komplikuje ustalanie cen. System cen jest dość sztuczny. Nawet umownych, których akceptacją jest zakup towaru. Tylko jak nie akceptować, skoro nie ma żadnego wyboru, nadal utrzymuje się rynek i dyktat producenta. To rodzi potrzebę ingerencji państwa.

KRZYSZTOF GRABOWSKI: — W przypadku budownictwa nie do przyjęcia jest system cen regulowanych, który preferuje przedsiębiorstwa o większych kosztach przerobu — zysk liczony jest właśnie od kosztów — i nie skłania do ich zmniejszenia. Powinniśmy w tym przypadku wrócić do cen urzędowych. Odpadłby wówczas cały balast z indywidualnymi kalkulacjami poszczególnych budów. W ciągu roku prowadzimy około 70 budów, zatrudniamy aż 5 kosztorysantów i mimo to nigdy nie wiemy na bieżąco, ile konkretny obiekt będzie kosztował. Na każdej budowie asortyment materiałów liczy się w setkach, a ceny co i rusz się zmieniają. Inna sprawa: nie zostały zachowane warunki równego star-

nie przewidzieć wszystkich jej luk i konsekwencji wdrażania nowych przepisów. Tym bardziej, że rodzi się ona w okresie dotkliwego kryzysu. W zbyt małym stopniu zabezpieczono się przed partykularyzmem przedsiębiorstw, które próbują wyciągnąć dla siebie tylko to, co korzystne. Dlatego też często wygrywa sprytny. Określone trudności rodzi też biurokracja. Obrazuje to porównanie intensywności wydajności pracy dziś do okresu wcześniejszego, sprzed roku czy dwóch.

JOZEF MACIAGA: — Z pozycji przedsiębiorstwa trudno wydać obiektywną ocenę efektów modyfikacji prawnych trzech lat funkcjonowania reformy. W naszej ocenie z trzech „S” dobrze wdrożona jest samorządność. Nie osiągnęła ona może w pełni celów ustawy o samorządzie pracowniczym, ale widać systematyczny postęp. Jest to sprawa człowieka w reformie. Ludzie nadal się uczą, nadal trwają działania szkoleniowe i propagandowe. Efekty już są, chociaż jeszcze spora część załogi, w tym także kadra kierownicza średniego szczebla, nie jest przekonana do końca o znaczeniu samorządności. Lata oddziaływania na ludzką psychikę systemu nakazowo-rozdzielczego, biernego uczestnictwa w procesie produkcji, zrobiły swoje. Ale powoli ludzie zaczynają się do reformy przekonywać, właśnie dzięki jej efektom.

JAN OKOŃSKI: — Według danych WUS wydajność pracy w ŁZPB „Narew” w porównaniu z pierwszym półroczem ubiegłego roku zwiększyła się o 29,8 proc. To duży wzrost.

JOZEF MACIAGA: — Jeżeli wyrazimy to wartością sprzedaży, będzie on jeszcze wyższy — 41,3 proc.



żeby się we łbach nie przewróciło

No to od 1 lipca mamy ustawę o upowszechnianiu kultury — jakby powiedział dzielný wójt Szwejk, gdyby żył w naszych czasach. W dodatku jest to również kodyfikacja praw i obowiązków pracowników upowszechniania kultury. Określenie to wzbudza jednak pewne wątpliwości: kto mianowicie jest pracownikiem upowszechniania kultury? Ujął się, że jest nim osoba pracująca etatowo w domach kultury, klubach, świetlicach, bibliotekach oraz w administracji kultury. Kim jest wobec tego aktor zatrudniony w państwowym teatrze? Udostępnia on dobra kulturalne społeczeństwu, czy nie? A jeśli udostępnia, to czy upowszechnia? Rzeczona ustawa do aktorów się jednak nie odnosi, podobnie jak do muzyków.

Ta sama ustawa stwierdza, że zadania związane z upowszechnianiem realizują instytucje i placówki kulturalno-oświatowe, naukowe, muzea, instytucje artystyczne (ergo: teatry, opery, filharmonie, przedsiębiorstwa estradowe, cyrki itd.), prasa, radio, telewizja, stowarzyszenia społeczno-kulturalne i inne. „Dura lex, sed lex” — musimy przyjąć ustawę taką, jaka jest. Niechaj więc raduje się wielotysięczna rzesza ludzi zatrudnionych w domach kultury i bibliotekach, pozbawionych do tej pory nie tylko pragmatyki służbowej, ale nawet pojęcia zawodu, bo w spisie istniejących u nas fachów znajdziemy „garowego”, „mieszacza farb i lakierów” lecz próżno szukać „świetlicowego” czy „klubowej”.

Legendarny już dziś Franc Fiszer opowiedział kiedyś podobno następującą anegdotę:

„Do Jekaterynowosławia przybył nowo mianowany gubernator, wielki książę z carskiej rodziny, zestany do tej dziury za jakieś przewinienie. Po przybyciu zaprosił książę okolicznych ziemian na urzędowe przyjęcie. Wśród gości znalazł się i Fiszer. Bankiet był wystawny: najbardziej wyszukane potrawy wygalowani lokaje podawali na złotych półmiskach. Z tego kruszeu były również talerze i sztuce. Na za-

kończeniu każdy z gości otrzymał na pamiątkę mały, złoty talerzyk. Uczęstliwieni wybiegli na dziedziniec, by wsiąść do karet i powozów, które miały ich odwieźć do domu. Tu jednak oczekiwali niespodzianka. Karet nie było, natomiast nagle wdarty się na dziedziniec dwie konne sotnie kozaków, którzy nahażkami poczęli nieszczęsnych prać, gdzie popadło.

— Zlituj się pan, dlaczego? — zapytał Fiszer zdumieni słuchacze. — Żeby się nam we łbach nie przewracało — skwitował rzecz frant Franc’.

Właśnie czegoś podobnego dowiedziałem się na posiedzeniu jednego z zespołów Narodowej Rady Kultury. Do tej pory instruktorów amatorskiego ruchu artystycznego — zatrudnionych w placówkach upowszechniania kultury, a formalnie pozbawionych tytułu zawodowego — traktowano przecie jak pedagogów społecznych i godziny ich pracy zrównano z godzinami obowiązującymi nauczycieli, to znaczy, że godzina zajęć równała się 45 minutom. Zaraz po uchwaleniu wzmiankowanej ustawy Ministerstwo Kultury i Sztuki wydało rozporządzenie, że instruktorów obowiązują pełne, sześćdziesięciminutowe godziny. Jak widać uznano, że czas na przygotowanie się do zajęć nie jest im, w przeciwieństwie do nauczy-

cieli, potrzebny. Żeby im się we łbach nie przewracało.

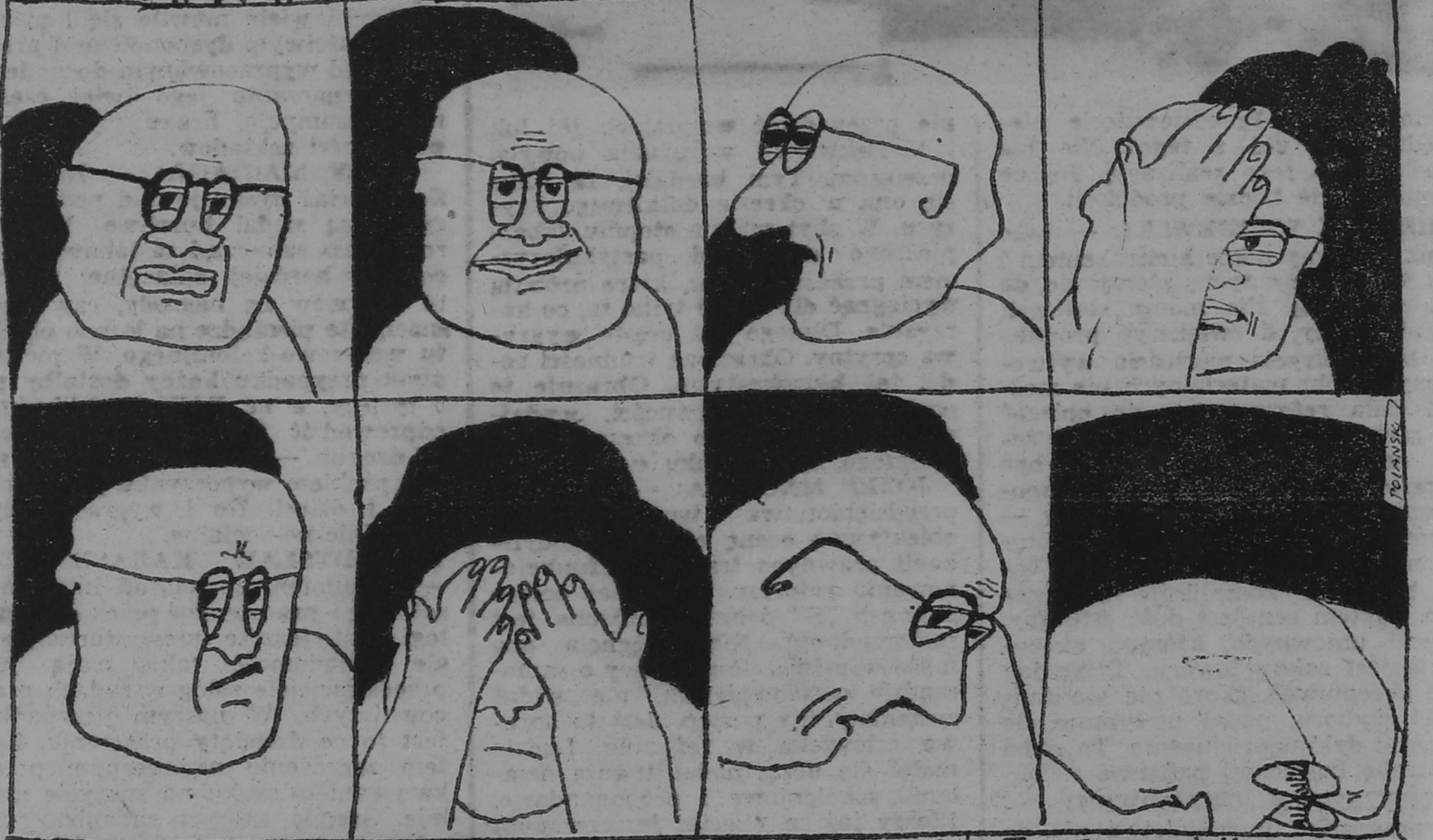
Nie koniec na tym. W tym samym dniu dowiedzieliśmy się także, że zarządzeniem Komisji Planowania i resortu finansów zniesiono w domach kultury „wylączenie opłat od ludności ze wskaźników dyrektywnych”, co w przekładzie na język polski znaczy, że placówki kulturalne nie mogą prowadzić żadnej działalności zarobkowej i korzystać z uzyskanych tą drogą środków. Od wielu lat instytucje upowszechniania przestały się oglądać na głodowe dotacje z budżetu państwa czy rad narodowych i poczęły na własną rękę zdobywać potrzebne fundusze, organizując, na przykład, płatne kursy tańców towarzyskich, języków obcych, zajęć praktycznych; wprowadzono opłaty za dyskoteki i dancingi, pobierano pieniądze za wynajem sal na zabawy, wesela, chrzciny, stypy, jubileusze i inne okazje. Z uzyskiwanych tą drogą środków opłacano instruktorów różnych dziedzin amatorskiego ruchu artystycznego, kupowano drogie instrumenty muzyczne, sporządzano kostiumy i dekoracje, organizowano wycieczki i obozy artystyczne, umożliwiając niezmniejszając młodzieży naukę języków obcych i gry na instrumentach, stąd płynęły pieniądze na akcję kolonijną i choinkową dla dzieci, na różne konkursy, zawody

i kuligi, słowem na ponad 80 proc. całej działalności. Jak stwierdza doświadczony działacz dyrektor warszawskiego Ośrodka Kulturalno-Oświatowego, wydane zarządzenie stanowi cofnięcie rozwoju ruchu kulturalnego o wiele lat i sprowadza domy kultury do rzędu świetlic o bardzo ograniczonej działalności, bowiem przyznane dotacje, zarówno z budżetu państwa, jak i rad narodowych oraz z Narodowego Funduszu Kultury, wystarcza jedynie na fundusz płac pracowników zatrudnionych na pełnym etacie i wydatki związane z utrzymaniem lokalu. Trzeba — i to od zaraz — zawiesić wszelkie kursy, a z samych tylko kursów języków obcych korzystać w tych placówkach około dwóch milionów ludzi, zaprzestać doskonalenia i dokształcania kadr pracowników kulturalno-oświatowych, organizowania spotkań z pisarzami, aktorami i innymi wybitnymi twórcami kultury, zahaczać całej działalności wystawienniczej, a więc upowszechniania plastyki. Własna inicjatywa domów kultury faktycznie przestaje istnieć, będzie się tylko wyciągać ręce po dotacje. A wszystko dlatego, żeby się owym instytucjom upowszechniania kultury we łbach nie przewracało.

STEFAN ATLAS

Rys. Marka Polańskiego

JAKI PROGRAM TV OGL



AIDAŁ OBYWATEL Potulny?

Za prawidłową odpowiedź nagroda Niespodzianka!

Podnoszą się tu i ówdzie głosy, że nie stać nas na rozwijanie motoryzacji indywidualnej. Jesteśmy podobno na to za biedni, więc zamiast własnym autem, gdziekolwiek i o byle jakiej porze, musimy jeździć autobusami, w ściśle określonym kierunku i o z góry wyznaczonej godzinie. Zwolennicy takiego modelu motoryzacji spodziewają się wielkich oszczędności deficytowej benzyny, a także jeszcze większych skutków pozytywnych w postaci zwiększenia dyscypliny społecznej narodu. Kiedy człowiek jedzie sam i ma przy sobie rodzinę, albo co najwyżej paru znajomych, rozpręża się i demoralizuje. Tylko w kolektywnym tłoku pekaesowskiego autosana społeczeństwo staje się zwarte oraz silne.

Całkiem podzielam te opinie, gdyż niejednokrotnie mogłem się przekonać, jak negatywny wpływ ma na człowieka posiadanie prywatnego samochodu.

Zacznijmy może od początku, czyli od chwili, gdy człowiekowi przyjdzie do głowy ta fatalna myśl, że i on — być może — powinien stać się właścicielem auta. Co wtedy robi? Na ogół, jeśli nie jest milionerem (co się dosyć często zdarza), zaczyna zbierać grosz do grosza, odkłada, gromadzi, podejmuje dodatkowe prace, stara się o awans i tak dalej. Po co to wszystko? Nie lepiej pójść do pierwszego z brzegu sklepu i wydać forszę na cokolwiek? Rzucili spodnie, no to tubudul! Co, nie ma portek, same marynarki? Niech będą, co za różnica! Szybki brót gotówki, ruch towarów i pie-

NA POHYBEL MOTORYZACJI

niędzy, samo życie! A co w tym czasie robią osobnicy opanowani żądzą posiadania czterech kółek na własność? Liczą gotówkę i drobno-mieszczanieją jak wszyscy diable. Znam takich, którzy nawet pić przestali, co jest już zupełnie niezrozumiałe i niedopuszczalne.

A cóż się dzieje, gdy auto stoi już pod oknem aspołecznego osobnika? Dotychczas działał on w zasadzie sam, teraz zaczynają z nim kolaborować różne instytucje mniej lub bardziej państwowe, setki fabryk produkujących części zamienne, tysiące warsztatów naprawczych. Części są liche, naprawy nędzne, jednakże bankructwo firmom nie grozi, ba, odprowadzają one miliony do skarbu państwa, bowiem posiadacz auta sam nie zje, dzieciom nie da, ale swoją maszynę odzieje i nakarmi. Czy to moralne? Czy moralne jest również pobieranie horrendalnych cen za kawalek gumy czy blaszki? Zwykła prądnicą — urządzenie składające się z owiniętego cienkim drutem wałka, umieszczonego w metalowym korpusie — kosztuje dziś blisko dwadzieścia tysięcy złotych. Tak, tak, szanowni państwo! Likwidując motoryzację pozbedziemy się zatem wielu wątpliwości moralnych, zlikwidujemy też pleniące się nieczym grzyb w zawilgoconym domu brakorobstwo. Zakłady produkujące wspomniane wyżej prądnice, podjęte moralnie i liche technicznie, z powodzeniem mogą wytwarzać hufnale, wyrób znacznie prostszy, więc tańszy, trwalszy i być może nawet przydatniejszy. Pozby-

wając się koni mechanicznych, trzeba je będzie przecież zastąpić koniem naturalnym. A skoro już o tym mowa, to w ogóle powróć do natury, wydaję się być w tej sytuacji co najmniej uzasadniony. Od dawna przecież wiadomo, że to właśnie motoryzacja była, i gdzieś niedługo jest nadal, dzwignią postępu technicznego. Dość wspomnieć o chemii lakierów, materiałach antykorozyjnych, mas plastycznych wytrzymałszych od metali, o chemii paliw i smarów, stopów wytrzymałych na ścieranie, o tych wszystkich nowoczesnych rozwiązaniach konstrukcyjnych, które najpierw były stosowane w autach, a dopiero później znalazły zastosowanie w innych dziedzinach techniki i życia. Cywilizacja hufnali tych rzeczy, oczywiście, nie potrzebuje; kowadło, młot i podkowa — oto trzy najważniejsze, najczęściej stosowane w niej wynalazki.

Krótko mówiąc, kiedy patrzymy na pędzące szosą auto, mijamy to wszystko na uwadze i krzyczymy gromkim głosem: na pohybel motoryzacji! Musimy jednak krzyżeć głośno, bowiem co dwunasty dorosły obywatel już się przyzwyczaił do auta, bo je ma (tak, tak), co drugi o nim marzy, a tylko jeden na stu, lub nawet więcej, chciałby cofnąć zegar o te mniej więcej pół wieku, do starych, dobrych, przedpotopowych czasów.

ANDRZEJ WIESŁAWSKI

refleksja





Od białostockiej prapremiery „Smażalnia story” minęło już sporo czasu, ale do wejścia filmu na ekrany zostały jeszcze trzy miesiące, więc opóźniona jego recenzja (a pisana ze względu na współtwórcę scenariusza — Wiesława Janickiego, naszego kolegę redakcyjnego) skróci czas oczekiwania zaciekawionych kinomanów.

Film zaliczyłabym do kategorii „letnich”; nie tylko ze względu na sezon, w którym rozgrywa się jego akcja w goniądkich plenerach, ale również — na temperaturę mojego odbioru. Może ubawiłby on do syta zrelaksowaną urlopem widownię, nieco odsuniętą od tzw. trudnej codzienności, lecz nie zmęczonych nią obywateli, którzy mają coraz mniej siły, by cieszyć się już schematycznymi absurdami społecznego życia, bogatego w pozorne działania i scenariusze fikcyjnych uroczystości.

Autorzy filmu nie odsłaniają przed widzami żadnych zakulisowych tajemnic. Znamy całą tę pseudooficjalną obyczajowość i groteskową zapobiegliwość dla skokietowania tak potężnego „przekaziora”, jakim jest telewizja.

Namnożenie jednego typu głupoty długo bawić nie może nawet wykonawców, dlatego rzadko który wychodzi ze swojej roli (bez rażących przerysowań) obronną ręką, jak uczynił to np. Leon Niemczyk — wspaniale rozgrywając całą sce-

nę „bieganą” i selwencję spotkania autorskiego.

Materia dialogowa nie jest mocną stroną tego filmu, skoro trzeba ją było łączyć „śmiesznymi” gestami i „fajnymi” wstawkami (dlatego dzi-

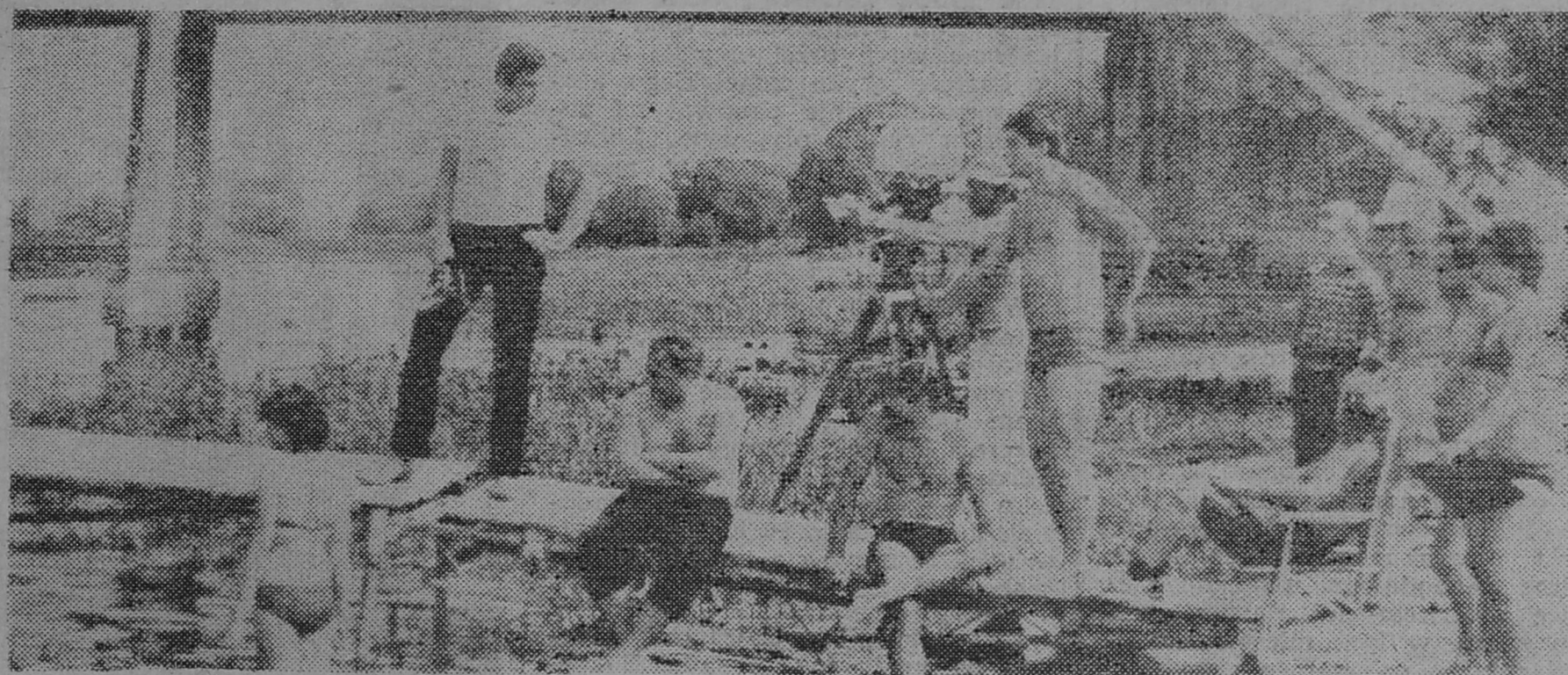
wno indie samozadowolenie człowieka żyjącego ze słów — Andrzeja Bartosza). Podobnie nie porywa, wypełniona dosadnymi rekwizytami sprzed wielu lat, sfera obrazowa. W ogóle rozrzuć form i poziomu bawienia w filmie „Smażalnia story” jest tak ogromny, że trudno byłoby ustalić jego gatunek komediowy, choć już na początku reżyser ma nas zapowiedzią stylu rozrywki przez ukazanie sylwetki Jacquesa Tati’ego.

Sądzę jednak, że każdy z odbiorców znajdzie sobie w tym obrazie moment do serdecznego śmiechu; przecież radość widowni białostockiej była chwilami entuzjastyczna! Dlatego zachęcam wszystkich do obejrzenia filmu — bowiem moje pretensje mogą się okazać całkiem odosobnione.

„Smażalnia story” w reż. Józefa Gębskiego. Scenariusz i dialogi: Wiesław Janicki i Andrzej Bartosz. Zdjęcia: Maciej Kijowski. Prapremiera — 10 VI br. w Białymstoku.

STEFANIA HENCZEŁOWA

PRZESMAŻONA STORY



11
KONTAKTY
12 VIII 1984

prezentacje



15

— Rzec to wszystkim wiadoma — odrzekł Stackpole — że gdzie się Dżibbenenosah ukaże ci, dopóki jeszcze czas, nawróć konie i pędź co sił z powrotem do stacji, inaczej narazisz anielską damę na śmierć pewną. Jeżeli pozwolisz, będę wam przewodniczył i bezpiecznie, najkrótszą drogą doprowadzę do miejsca.

— Nie, nie! — zawołał Roland z pogardą. — Nie chcę nic mieć z tobą wspólnego, jedź swoją drogą.

— O ciebie wcale mi nie chodzi — rzekł Ralf, obrażony obejściem się Rolanda — niech cię te wyrzutki społeczeństwa upieką na rożnie, jeżeli sobie tego życzysz, ale mi żal serdecznie tej dobrej damy. Panil — dodał, zwracając się ku Edycie — wydaj rozkaz, co mam uczynić. Jeżeli mi każesz, abym wam przewodniczył, uczynię to, chociażby mi twój gniewliwy braciszek miał leć kula roztrzaskać.

— Proszę udać się w swoją drogę — powiedziała Edyta, nie mając bynajmniej chęci odbywania podróży w towarzystwie takiego człowieka. — Nie potrzebujemy twojej pomocy.

— Jak chcesz — odrzekł Stackpole. — Raz jeszcze dziękuję wam za uratowanie mi życia. Niech was Bóg prowadzi.

I wskoczywszy na konia, w kilka sekund Ralf zniknął im z oczu.

Rozdział V

ZBŁĄKANI

Telie obejrzała się za Ralfem i poznała po kierunku obranej przez niego drogi, że się puścił ku Niższemu Brodowi. Zwróciła na to uwagę Rolanda i jeszcze raz zaczęła go prosić gorąco, ażeby w tamtą udali się stronę, gdyż tym sposobem mogliby z pewnością uniknąć zasadzek Indianińskich.

Roland jednak nie dał sobie o tym mówić.

— I dlaczegoś radzisz mi zmienić kierunek drogi? — zapytał Telie. — Czy z tego powodu, że ów kotr na wpół uduszony, przerażony pewną prawie śmiercią, w przystępie trwogi widział urojonego Ducha Puszczę? Jeśli chcesz, ażebyś posłuchał twojej rady, musisz mi inne dać powody, gdyż w te wszystkie wasze baśnie wcale nie wierzę.

I nie wdając się w dalsze rozprawy z dziewczyną, Roland puścił się naprzód w tym samym kierunku, w jakim dotąd jechali. Wkrótce jednakże nowe przeszkody zatrzymały go w dalszej podróży.

Kiedy dostali się na drogę, prowadzącą do Górnego Brodu, Roland dostrzegł na ścieżce świeże ślady podków końskich, wskazujące, że ktoś przejechał tędy, kiedy oni zajmowali się oswobodzeniem Ralfa. Widok tych śladów z jednej strony ucieszył Rolanda, z drugiej zasmucił. Swobodny przejazd nieznanego o tyle ucieszył kapitana, iż go zapewnił, że dalsza droga była wolna od Indian; smuciło go zaś to, że nie spotkał podróżnego, od którego mógłby zasięgnąć wiadomości o karawanie wirgińskiej, z jaką on niezawodnie musiał się zetknąć. Smutek Rolanda jeszcze się zwiększył, gdy, spojrzawszy na słońce, przekonał się, że niemają stracił czasu na wyzwolenie Stackpola i że dzień miał się ku schyłkowi. Nakłaniał więc swych towarzyszy do jak największego pośpiechu. W parę chwil potem, z tyłu, dał się nagle słyszeć huk kilku strzelb naraz wypalonych, następnie rozległ się krzyk i zatańczyły podkowy końskie. Równocześnie z gęstwin wypadł jeździec, bez kapelusza, z rozwianym włosami, z twarzą wykrzywioną od strachu i pomieszania, pomimo że był dobrze uzbrojony, gdyż miał przez plecy przewieszoną strzelbę, duży nóż myśliwski i siekiere o długim toporzyku.

Oglądał się wciąż, jak gdyby go ścigali nieprzyjaciele, a w przerażeniu nie dostrzegł nawet grupy naszych podróżnych i dopiero zatrzymał się, gdy Roland na niego zawołał. Wtedy tak gwałtownie ściągnął konia cugłami, iż ten stanął dęba i o mało jeździec nie zwałił na ziemię.

— Piekierne istoty! — zawołał w rozpacz, chwytając strzelbę za lufę i podnosząc kolbę w górę, w zamiarze zgruchotania głowy Rolandowi. Nie doprowadzajcie mnie do rozpacz, bo zanim mnie który dosięgnie, wprzód mu leć rozwał!

— Stój, szaleńcze! — krzyknął Roland — opamiętaj się, przecież nie jesteśmy Indianami.

— O przeraźliwsza Trójco! Przecież dostałem się pomiędzy chrześcijan — zawołał obcy, przechodząc nagle z rozpacz do największej radości. — Wszak jesteś kapitanem Rolandem Forresterem; już słyszałem o tobie, ale na miłość Boską, co tu robisz? Umykaj ze wszystkich sił, co koń wyskoczy, gdyż te czerwone diabły ścigają mnie. Uciekaj! Dla Boga, uchodź!

— Zaklinam cię na wszystko, przyjdź do siebie i powiedz mi, czy w istocie Indianie znajdują się w lesie?

— Są, są! Pięciu ich! Szósty leży tam pod drzewem, strzeliłem do niego, nie wiem, czy go trafiłem. Potem oni synęli do mnie ognia, widać musieliś słyszeć. Tu ich tylko pięciu, ale tam, na drodze do Górnego Brodu, cały las się roi od czerwonoskórych.

— Co? Na drodze do Górnego Brodu? Czyli tam nie napotkałeś gromady wychodźców?

— Spotkałem ich, ale nie w tej stronie; przepawali się przez bagniska na drodze ku stacji Jackson. Niegodziwcy oklamali mnie, zapewniając, że w lesie nie ma ani jednego Indianina. Tymczasem gdzie tylko spojrzysz, wszędzie migają pomiędzy drzewami te czerwone szatany.

— O panie — zawołała Telie Doe. — Wszakże cię zaklinała, żebyś jechał drogą wiodącą do Niższego Brodu! Nie traćmy drogiego czasu, gdyż lada chwila pojawią się dzicy. Naprzód! Naprzód! Jeszcze jest nadzieja ocalenia!

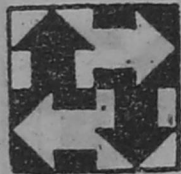
— Prowadź więc nas — rzekł kapitan do Telie — jeżeli tylko pewna jesteś, że nie zbłądzisz w tym gąszczu.

— Dobrze, poprowadzę was i mam nadzieję, że dzikim na myśl nie przyjdzie, żebyśmy mogli skierować się ku Niższemu Brodowi.

Wnet zapuścili się w gęstwinę. Za Telie jechała Edyta z Murzynem, oglądając się co chwila na brata, na którego twarzy malująca się niepokojność świadczyła aż nadto o istniejącym niebezpieczeństwie, Roland jechał tuż za nią obok obcego, który był kapłanem osady w sąsiedztwie położonej i nazywał się Patrick Colbridge.

W ciągu jazdy Colbridge opowiedział dokładnie Forresterowi o spotkaniu swoim z Indianami. Z całego zachowania się kapłana widać było, że dzicy przestraszyli go do najwyższego stopnia, i że w razie spotkania się z nimi nie można było wcale liczyć na jego ramię. Naraz Telie, która dotąd z zupełną pewnością prowadziła gromadkę podróżnych, zatrzymała się, a na twarzy jej widać było wielkie zakłopotanie.

I w istocie miała do tego ważny powód. Dotąd jechali swobodnie pomiędzy drzewami i jakkolwiek droga nie była oznaczona, jednakże można było kierować się dobrze i jechać swobodnie; lecz teraz las zaczął się coraz bardziej zgęszczać. Liczne bagna, gęste zarośla i stronne urwiska utrudniały pochód, a częste skracanie w prawo i w lewo, dla omijania tych przeszkód, czyniło niepodobnym zachowanie wytkniętego kierunku, jaki sobie Telie obrała. Roland spostrzegł wahanie dziewczęcia, podskoczył więc ku niej i zapytał: — Czy zbłądziłaś, Telie?



W dzień uczyła się zawodu w zakładzie złotniczym, wieczorem pracowała jako barmanka w podrzędnej knajpie, gdzie zarabiała 4 dolary na godzinę. Większość jednak swojego wolnego czasu Gabriele Susanna Kerner — absolwentka średniej szkoły w Hagen — spędzała w dyskotekach Zagłębia Ruhry.

Pewnego dnia, a było to 5 lat temu, w dyskotekę, jeden z muzyków zapytał Gabriele, czy umie śpiewać. „Nie” — odparła, chociaż od kołyski marzyła o estradzie, koncertach i tłumach wielbicieli. Rozmowa zaczęła się rozkręcać, aż w końcu przekonana Nena — tak ją bowiem w dzieciństwie nazywali rodzice — zgodziła się na kilka prób.

W kilka dni później Nena przyłączyła się do — nieistniejącej już dziś — grupy rockowej „Stripes”. Zaprzyjaźniła się wtedy z przystojnym, jasnowłosym perkusistą zespołu — Ralfem Brendelem. Z tamtego okresu pochodzi jedna jej płyta. Potem, wraz z narzeczonym, młoda piosenkarka wyjechała do Berlina Zachodniego, uważanego za stolicę erefenowskiej muzyki pop. Mało znana w tym mieście nie liczyła zbyt wiele na zrobienie szybkiej kariery. Podjęła więc pracę jako

balonowa

sekretarka Gunthera (Jim) Raketa — znanego fotografa rockowego, który wylansował m. in. Ninę Hagen.

W tym czasie, gdy Nena śpiewała z grupą „Stripes”, Nina Hagen ze swoimi przyjaciółmi spod znaku *new wave* przełamywała żelazną barierę języka angielskiego, który wszechwładnie panował na zachodnim rynku płytowym. Lansowała piosenki rockowe w języku niemieckim, wprowadzając do tekstów nawet wyrażenia z dialektów: kolońskiego i bawarskiego.

W 1979 roku Nina Hagen rozstała się ze swoim managerem, Guntherem Raketem, który znalazł natchnieniem nową gwiazdę i to całkiem niedaleko, bo we własnym biurze. Mając dobrego opiekuna Nena rozpoczęła ponowną wspinaczkę po szczeblach kariery estradowej. Zaczęła dużo ćwiczyć, a przede wszystkim uczyć się i rozwijać swą osobowość.

Jej płyta „Nur Geträumt” przeszła po kraju jak tornado. Sukcesu dopełniło niespotykane powodze-

nie filmu, w którym występowała. W 1983 roku nagrała piosenkę „99 Luftballons” — niekwestionowany szlagier RFN, a jej angielska wersja zawędrowała na najwyższe miejsca list przebojów w Wielkiej Brytanii, Austrii, Japonii i na drugie miejsce w Stanach Zjednoczonych. To, co robi Nena, w zasadniczy sposób odbiega od propozycji nowej fali. Być może dlatego właśnie zaakceptowana została zarówno

przez nastolatki, jak też i ludzi po trzydziestce. W swoich piosenkach śpiewa o miłości, marzeniach i samotności, odrzucając zdecydowanie pesymistyczno-polityczne teksty *new wave*. Pięciosobowy zespół towarzyszący piosenkarce, przyjął również nazwę „Nena”. Gra kombinacje muzyki *pop*, *funk* i *new wave*. W kapeli tej gra jej ukochany — Ralf Brendel. Muzykę do obu płyt Neny skomponowali

dziewczyna



członkowie zespołu, np. przebój „99 Luftballons” — autorstwa Carla Kargena, gitarzysty — powstał w kilka godzin po otwarciu Festiwalu Młodzi w Berlinie Zachodnim, kiedy to wypuszczono w górę kilkadziesiąt czerwonych baloników.

„Piosenka — mówi Nena — jest więcej niż o pokoju i wojnie, o pokiskach i ministrach. Mówi o braku zrozumienia między ludźmi”.

Jej życie osobiste jest tak samo dzieciennie czyste, jak jej piosenki. 24-letnia gwiazda mieszka wraz z 20-letnim bratem — Michaeliem w czteropokojowym apartamencie w Berlinie Zachodnim. Narzeczonemu wynajmuje oddzielne mieszkanie. Nena nie pali, rzadko pije coś mocniejszego niż sok pomarańczowy i utrzymuje przyjacielskie stosunki z rodzicami — nauczycielami w jednej z zachodnioniemieckich szkół. Na scenie jest jednak uosobieniem seksu i namiętności. Podobnie jak jej idol — Mick Jagger — ciągle porusza się, tańczy, śmieje się i zaprasza wszystkich do wspólnej zabawy. Łączy zreczność Cyndii Lauper z seksem Pat Benatar.

Jak dotąd tylko „99...” stało się międzynarodowym szlagierem. Inne piosenki — znane już w RFN i Europie Zachodniej — dopiero docierają do Ameryki.

„Nasze serca biją przede wszystkim do niemieckich fanów — mówi Nena. — Cieszymy się, że ludzie znów wracają do śpiewania w swoim ojczystym języku. Może znów poczują dobrą muzykę?”



— Jestem w najwyższym stopniu przerażona — odpowiedziała przewodniczka — dawno już powinniśmy natrafić na ścieżkę, wiodącą do Niższego Brodu, która mi jest dobrze znana; lecz te bagniska i wąwozy tak mi się pomieszały w głowie, że nie wiem wcale, gdzie się znajdujemy.

Słowa te przeraziły kapitana, który dotąd był przekonany, że Telie znała las doskonale. Widział teraz, że tylko na siebie powinien był liczyć w tej ciężkiej przygodzie i stanął sam na czele orszaku. Stoić już prawie zachodziło i wkrótce miały zapaść cienie wieczorne; o jakimś pewnym kierunku myśleć nie można było, puścił więc cugle koniowi,

mając nadzieję, że swym instynktem wyprowadzi go na drózkę, wiodącą do Niższego Brodu, do którego, jak mniemał, niedaleko już było. Telie, ochłoniwszy już nieco z pierwszego przestachu, jechała obok Rolanda, pilnie upatrując, czy jej się nie uda odszukać jakiegoś śladu zgubionej drogi.

Nagle koń zaczął wspinać się i parskać, dając znaki przestachu. Telie przebiegł dreszcz trwogi, żywo rzuciła wzrokiem dokoła, lękając się, że lada chwila jej oczy odkryją wroga.

— Co to znaczy? — zapytał Roland niespokojnie. — Czego się koń twój przeląkł?

— Nie wiem — odpowiedziała Telie blada z przestachu — zdaje mi się, że poczuł Indian w pobliżu.

— Głupstwo! — zawołał Roland i obejrawszy się wkoło, przekonał się, że las, w tym miejscu krzewiną nie zarosły, nie nastroczał najmniejszej sposobności do zasadzki dzikim. Lecz w tejże samej chwili uczył, że go Edyta pochwyciła za rękę. Obejrzał się na nią i spostrzegł, że na licach jej malowało się okropne przerażenie, a drżące usta nie były w stanie wymówić słowa. Palcem wskazała na ziemię, a Roland, spojrzawszy w tę stronę, zadrżał, widząc pod drzewem rozciągniętego Indianina, przysypanego w części zielskim. Z rozwalonej i odartej ze skóry czaszki sączyła się jeszcze krew, szczątki strzaskanej strzelby, rozsypane dokoła trupa, nóż złamany i zgruchotana rękojeść siekiery wojennej okazywały, że nieznaną pogromcą nie zadowolił się śmiercią wroga, ale mścił się na jego broni. Ziemia zdeptana wokół świadczyła, że wojownik indiański dopiero po uporczywej obronie legł powalony.

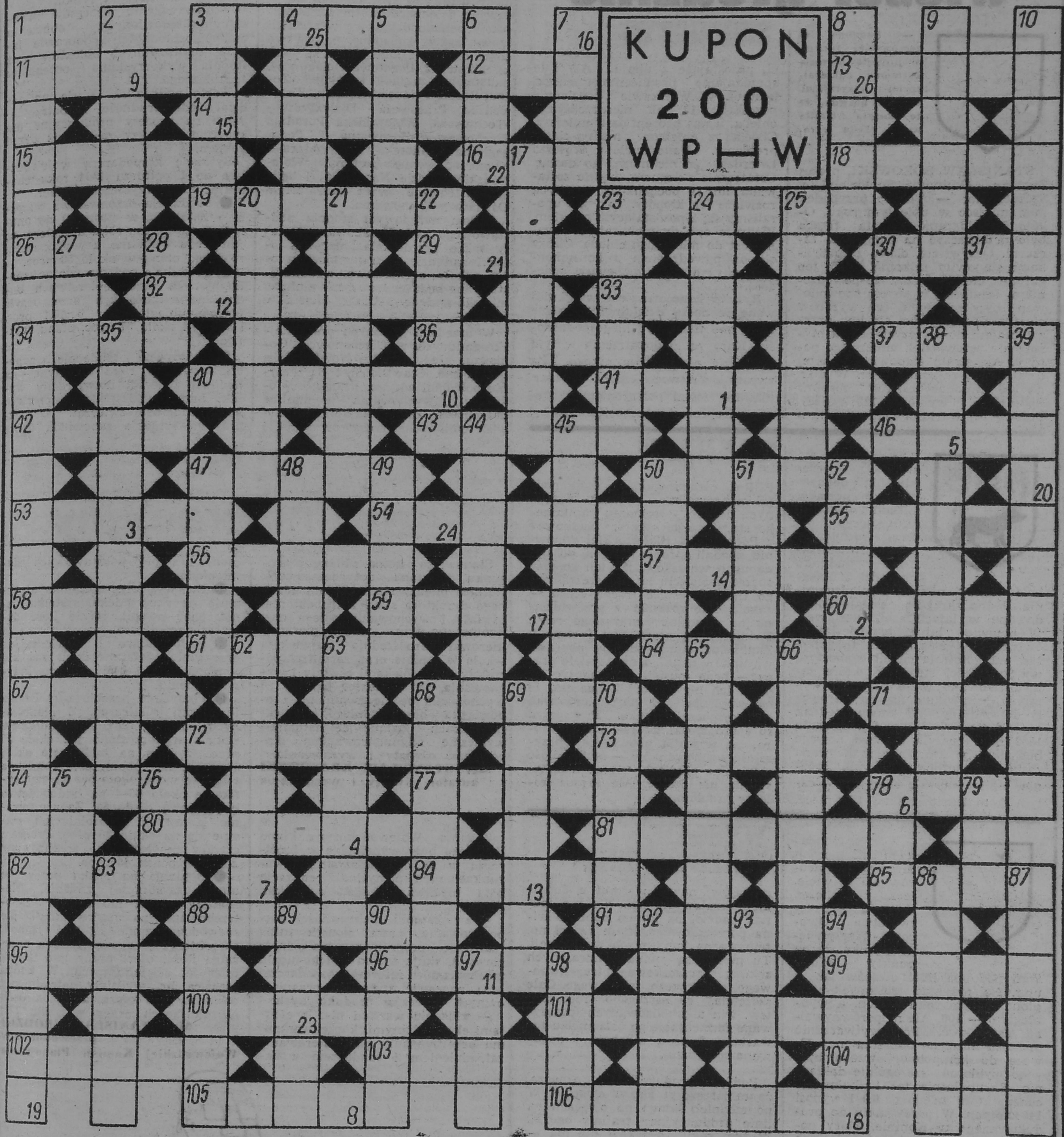
Kiedy Roland, pochylwszy się nieco z konia nad trupem, starał się odgadnąć, w jaki sposób dziki został zabity, nagle drgnęły konwulsyjnie zwłoki Indianina, skurczone palce rąk rozwarły się, skrwawiona postać dźwignęła się do połowy z ziemi, a potem, wydając ciężkie westchnienie, padła bez życia na wznak. Obecni ujrzeni na piersiach zabitego głębokie krwawe wcięcie w formie krzyża, a Telie przerażona do najwyższego stopnia zawołała drżącym głosem:

— Zabił go Dżibbenenosah, Duch Puszcz!

Rozdział VI

POGOŃ

Kapitan Roland z uśmiechem politowania spojrzął na Telie i zeskończył do trupa, ażeby go lepiej obejrzeć. Dziwnym mu się zdawało to tylko jedno, jakim sposobem dziki mógł być zamordowany tak blisko nich, gdy nie słyszeli najmniejszego odgłosu walki. W ramieniu prawym Indianin miał ranę od kuli, lecz rana ta obyczajem dzikich była zatkana pożytym zielskiem, a powierzchowność jej okazywała, że musiał ją dawniej otrzymać. Śmierć nastąpiła wskutek cicia siekierą w szczyt głowy, lecz najbardziej zastanawiało go, jakim sposobem wróg mógł podejść tak blisko Osaga, że go białą bronią zamordował. Chytrą, czujność i znana ostrożność dzikich nie pozwalały prawie przypuszczać, aby wojownik dał się podejść zleniacka. W chwili, gdy Roland nadaremnie usiłował rozwiązać tę zagadkę, uczył dotknięcie ręki Telie, która mu pokazywała jakąś postać, przesuwaną się w pewnym oddaleniu pomiędzy odwiecznymi drzewami. Przy zmierzchu zapadającym ujrzał on na wpół zamgloną osobę, wydającą się tak ogromną, iż łatwo można było ją wziąć za istotę nadludzką. Sunęła ona szerokimi krokami przez zarośla, ze schyloną głową, ku małemu, czarnemu przedmiotowi, który toczył się przed nią, jakby drogę wskazując.



NAGRODY: aparat fotograficzny „SMIENA-3” ■ stolik turystyczny ■
 3 zestawy kosmetyków

Pe rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 26, utworzą dodatkowe rozwiązanie.

POZIOMO: 3) twórca i prorok islamu, 11) w dzień wieje z morza na ląd, 12) pseudonim Adama Asnyka, 13) wawóz, jar, parów, 14) schowek, 15) zabronienie, 16) miejscowość we wsch. Kubie nad Atlantykiem, 18) piaca od sztuki, 19) zespół komórek, 23) znany aktor amerykański, grał w filmie „Sokół maltański”, 26) ciasto piaskowe z bakaliami, 29) jezioro w Puszczy Augustowskiej, znane z piosenki „Beata”, 30) wchodzi w skład Aleutów, 32) znawca, 33) zielony w satelce, 34) drobna cząstka filmu, 36) imię znanej spikerki telewizyjnej, 37) pila tartaczna, 40) imię męskie, 41) kontroluje prasę i widowiska, 42) 500 arkuszy, 43) Indianin jednego ze szczepów Ameryki Płn., 46) sprzeczka, waśń, 47) zlot czarownicy, 50) powieściopisarka norweska (1846—1905), główna przedstawicielka naturalizmu, 53) zemsta, 54) po-

ehyle wyrobisko korytarzowe, 55) wieś, 56) czaple pióro ozdabiające kapelusz, 57) ptak zarosłowy terenów wilgotnych z rzędu wróblowatych, 58) towarzysza króla zwierząt, 59) budowla wodna w postaci palisady, 60) roślinożerny gryzoń sawanny i pół Ameryki Środkowej i Południowej, 61) boczna część czoła, 64) hazardowa gra w karty, 67) rodzaj sieci zastawnej, 68) jeszcze nie drzewo, 71) do kierowania statkiem wodnym, 72) niejedna w tej krzyżówce, 73) najlepszy wynik sportowy, 74) szal występujący u południowców, 77) roślina — symbol okazu zdrowia, 78) akwarelista i rysownik (1807—1883), autor „Albumu widoków Polski”, 80) gliniany instrument muzyczny, 81) część doby, 82) czeski reżyser filmowy, twórca filmu „Śmierć nazywa się Eugelen”, 84) miejscowość z naszego województwa, 85) ścisł, 88) żużel wielkopiecowy, 91) bałas, 95) indoiranski bóg wiatru, burzy i wojny, 96) załącznik, dodatek, 99) jedno z państw arabskich, 100) podnośnik, 101) forma przystosowań ochronnych zwierząt, 102) kość

klatki piersiowej, 103) mocno zaprasowana zakładka w sukni, spódnicy, 104) tłuszcz zwierzęcy, 105) wnęka, 106) matacz.

PIONOWO: 1) opuchlizna, 2) wybrzyk, eksces, 3) góruje nad okrętem, 4) instrument muzyczny, 5) tkacka szpula, 6) drużyna sportowa, 7) kluska ziemniaczana, 8) glob ziemski, 9) pęd wyrastający z korzeni lub pnia, 10) zamknięcie skrzyni, 17) sztelwaga, 20) zagroda dla owiec wypasanych na pastwiskach górskich, 21) historyczna miejscowość w pld.-zach. części Polski, 22) tygodnik z programem telewizyjnym i radiowym, 23) nabab, 24) płynie z niego głos na stacji kolejowej, 25) dialog, 27) grudniowa solenizantka, 28) produkt mleczarski, 30) doniosły czyn, 31) rozbija się o izbice, 34) rodzaj zupy, 35) wiedza o drewnie, 38) rozplodnik, 39) maszyna do wytwarzania kartonu, 44) przylepiec, 45) angina, żółtačka, dzuma, 47) szkło o wysokim współczynniku załamania światła, 48) jacht lodowy, 49) utwór Zeromskiego, 50) postać z powieści „L. jak Lucy”, 51) łoskot, łomot, 52) roślina

zarodnikowa nie mająca korzeni lecz chwytники, 62) rodzaj pocisku artyleryjskiego, 63) morski małż, 65) rodzaj specjalnego kwestionariusza, 66) ilustracja, 68) smętny pojazd, 69) bufor, 70) w zapasach niedozwolony chwyt za szyję, 75) gramocząsteczka, 76) pospolity ptak naszych terenów, 78) chodnik w kopalni, 79) spód, 82) niekoronowany władca, 83) upiększenie, 86) piękny ptak naszych parkowych akwenów, 87) głęboki wawóz, 88) bawialnia, 89) pisarz angielski (1775—1818), twórca utworu „Mnich”, 90) karcz, 92) jedna z półprostych tworzących kąt, 93) miasto we Włoszech (Toskania), 94) likier kminkowy, 97) imię Karewicza, 98) poczucie piękna, gust.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadesłali pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązanie (tylko hasło) z naklejonym kuponem, rozlosujemy nagrody ufundowane przez Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Łomży.

wieści grodzkie

SZCZUCZYN



— Podobno w geesowskiej tuczarni prosiła bywała karmione cukierkami rarytasami. Czy to prawda, że do koryta trafiło nawet ciasto z rodzynkami?

STANISŁAW BOROWSKI, prezes Zarządu Gminnej Spółdzielni w Szczuczynie: — Taki przypadek miał miejsce w ubiegłym roku. Około 50 kilogramów ciasta trzeba było przeznaczyć na życie w tuczarni. Oczywiście, ciasto z rodzynkami stanowiło znikomą część, ten gatunek cieszy się zawsze powodzeniem. Trudności w zbyciu spowodowane były zmianami cen wyrobów ciastkarskich. Klienci nie byli przyzwyczajeni do wyższych cen, a myśmy nie przewidzieli mniejszego popytu. Ale straty stanowią w naszej działalności znikomą część. W ub.r. na 900 milionów złotych obrotów Spółdzielni wyniosły 128 tysięcy. Połowę tej wartości stanowiły ko-

ci, pozostające z uboju. Ale i te sprzedajemy producentowi mączki kostnej. W Warszawie codziennie pozostaje 10 ton niesprzedanego chleba, u nas procent jest mniejszy. Chociaż z chlebem mamy ciągłe problemy. Nauczyciele z Wąsoszki twierdzą, że nie mogą go dostać. Ostatecznie sklepowa będzie zadowolona im 11 bochenków, to chyba rozwiąże ich kłopoty. Tak, jak uporaliliśmy się z pozostającym mlekiem. Wędruje ono do piekarni, dodawane jest do mlecznego chleba. Cieszy się on powodzeniem u konsumentów, gdyż dłużej zachowuje świeżość.

Ryzyko handlowe jest wkalkulowane w naszą działalność, ale nie może ono tłumaczyć niegospodarności. Kary za niedopatrzania w tym względzie nie omijają nikogo. Za zwroty czerstwego chleba w ub.r. ukarany został potrąceniem z premii wiceprezes naszego Zarządu.



Spełniają się wieloletnie oczekiwania pedagogów i uczniów Liceum Ogólnokształcącego — trwa rozbudowa szkoły. Najstarsza część budynku pochodzi z ubieg-

łego wieku, nowsza z międzywojnia. Jedno skrzydło zostało dobudowane w latach sześćdziesiątych. W połowie lat siedemdziesiątych ówczesna Wyższa Szkoła Inżynierska przygotowała nawet ekspertyzę wytrzymałości stropów, które zakwalifikowano w 70 proc. do wymiany, lecz dokumenty powędrowały do szuflady. W końcu jednak znalazł się wykonawca i w sierpniu 1982 roku ruszyła budowa nowego budynku, w którym zlokalizowana zostanie świetlica, stołówka, kuchnia, biblioteka, sale lekcyjne; w całym kompleksie znikną też piece.



W warzywniakach i na placach targowych owoców nie za wiele, lecz z wyliczeń Zakładu Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego wynika, że na punkty skupu trafi podobna ilość owoców jak w ub.r. Na przykład truskawek skupiono w tym roku 99 ton, a w ubiegłym — 100. Ale nieporównywalna jest jakość. Przy wytwarzaniu moszczu maszynę opuszcza mąż. Owoco do kompotów trzeba było więc wybierać szczególnie dokładnie. Skrupulatnie też kalkulowano cenę, która za słoik 0,9 l wynosi 140 złotych. W porównaniu do produkowanego w Koninie, który pojawił się w wysokomazowieckich sklepach a 190 złotych, wydaje się to niewiele. Na ubiegłorocznym poziomie utrzymał się skup czarnej i czerwonej porzeczki. Natomiast obfitość wiśni jest tylko pozorna. Brakuje słońca i owoce pokrywa pleśń.

Lada dzień zakład rozpocznie produkcję win, a wytwarza ich kilka

GRAJEWÓ

PBRol. rozbudowujący szkołę podjął się również — według wstępnych ustaleń — remontu kapitalnego starej części szkoły. Naukowcy z Politechniki Białostockiej ponownie zbadali stropy i doszli do podobnych wniosków, jak ich koledzy sprzed dziesięciu lat. Do szczęśliwego finału jeszcze trochę czasu — zakończenie rozbudowy przewidziano na wrzesień przyszłego roku. Później będą przenosiny i remont. Zanim uczniowie odczują poprawę warunków nauki, a nauczyciele pracy — będą musieli doświadczyć jeszcze ich niewygód. Zwalazcza, że od września aż pięć pierwszych klas rozpocznie naukę. Przysparza to sporo troski kadry szkoły, która, znając realia, obawia się o przyszłość wychowanków — maleje ilość miejsc na studiach, coraz trudniej się na nie dostać. Ale to już kolejny problem.

WYSOKIE MAZOWIECKIE

rodzajów, nawet wermut z dodatkami krajowych ziół. Nie ma jednak nadziei na kupno dobrego wina porzeczkowego, które święci np. triumfy na konkursach we Francji. Tu modne są wina z mieszanych soków: porzeczkowego, truskawkowego, wiśniowego, jabłkowego. Całe szczęście, że zarzucono recepturę tzw. win alkoholizowanych (przerzynano fermentację po osiągnięciu zawartości 2 proc. alkoholu i dodawano spirytusu).

Podjęcie produkcji win oznacza, że minął szczyt skupu owoców. W poprzednich latach po owocach na linie produkcyjne trafiały ogórki. W tym roku ogórków nie ma — kwitną, tworzą się zawiązki, ale nie rozwijają się. Teleksy, rozesłane do znanych producentów, potwierdzają te spostrzeżenia. Wszystko więc wskazuje, że na ogórki w tym roku liczyć nie możemy. Jest za to obfitość kapusty. Czas odkurzyć szatkownice i zabrać się do jej kiszenia.

rolników z tej wsi. Zwłoki ofiar pochowano na cmentarzu w Piekutach Nowych.

● W sierpniu 1944 r. 3 armia pod dowództwem gen. płk. Aleksandra Gorbatowa (2 Front Białoruski) i 48 armia (1 Front Białoruski) wyzwoliły m.in. Wysokie Mazowieckie, Goniądz, Kulesze, Downary, Brzeziny i Meżenin.

● 14 VIII 1944 r. wojska 50 armii gen. lejtnanta Iwana Boldina (2 Front Białoruski) zdobyły Osowiec, silny niemiecki węzeł obronny.

● W sierpniu 1944 r. w Zambrowie powstała Miejska Rada Narodowa i Zarząd Miejski.

● 12 VIII 1944 r. Wojewódzki Urząd Informacji i Propagandy rozpoczął działalność wydawaniem pisma „Wiadomości Radiowe”.

● 10 VIII 1949 r. zakończył się powszechny spis analfabetów. Było ich w woj. białostockim jeszcze 62 346 (w roku 1945 — 140 000).

Od nowego roku szkolnego nastąpią zasadnicze zmiany w zarządzaniu oświatą i wychowaniem. Z mocy ustawy o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego szkoły ponadpodstawowe wszystkich typów, szkoły specjalne, państwowe domy dziecka i inne placówki opieki całkowitej, Pogotowie Opiekuńcze, państwowe zakłady specjalne, Zespoły Studiów Nauczycielskich, Wojewódzka Pracownia Dydaktyczno-Techniczna, Wojewódzka Poradnia Wychowawczo-Zdrowotna i Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka — podporządkowane zostaną Wojewódzkiej Radzie Narodowej i będą administrowane przez Kuratorium Oświaty i Wychowania.

Radom narodowym stopnia podstawowego podporządkowane zostały także przedszkola, placówki opieki nad dzieckiem i młodzieżą oraz szkoły podstawowe, a administrowane będą przez urzędy gminne, miejsko-gminne i Urząd Miasta w Łomży.

W urzędach gminnych oraz miejsko-gminnych w Ciechanowcu, Goniądzu, Jedwabnem, Nowogrodzie, Rajgrodzie, Stawiskach i Szczuczynie powołani zostaną inspektorzy oświaty i wychowania, w miejsce dotychczas funkcjonujących stanowisk gminnych dyrektorów szkół.

grodzeń w sferze budżetowej, a także kontynuacji działań antyspekulacyjnych, zapobiegających destabilizacji zaopatrzenia rynku.

— usprawnieniu procesów inwestycyjno-budowlanych, obniżeniu materiałochłonności i poprawie jakości realizowanych obiektów oraz stopnia wykorzystania potencjału technicznego.

Warto podkreślić, iż ujemne oddziaływanie trudności zaopatrzeniowych na procesy produkcyjne ma znacznie mniejszy zasięg niż przed rokiem.

Sytuację gospodarczą województwa po I półroczu 1984 roku charakteryzują przytoczone dane:

● Produkcja przemysłowa wzrosła o 10,3 proc. w stosunku do analogicznego okresu roku ubiegłego, co jest równoznaczne z wykonaniem rocznego planu w około 58 proc.

● Produkcja podstawowa w społeczeństwie przedsiębiorstwach budowlano-montażowych przekroczyła poziom ubiegłoroczny o 15,1 proc. i stanowi około 57 proc. planu rocznego.

● Pozytywne tendencje, zapoczątkowane w roku ubiegłym, w hodowli zwierząt potwierdziły wyniki przeprowadzonego w czerwcu smisu pogłowia zwierząt. Dotychczasowa sytuacja zapowiada dobre

afisz

administracyjny

Stanowi to istotną zmianę w stosunku do stanu dotychczasowego. Różnica między stanowiskiem gminnego dyrektora szkół a inspektorem oświaty i wychowania polega najogólniej na tym, że ten pierwszy kierował bezpośrednio największą szkołą w gminie oraz zarządzał pozostałymi placówkami oświaty i wychowania, zaś inspektor oświaty i wychowania będzie zwolniony z obowiązku bezpośredniego kierowania szkołą. Zajmie się natomiast wyłącznie administrowaniem placówkami oświaty i wychowania.

Mgr STANISŁAW KRASOWSKI
kurator oświaty i wychowania

Zadania Wojewódzkiego Planu Roczego były wypełniane w I półroczu w na ogół korzystnych warunkach. Ich pomyślna realizacja była możliwa przede wszystkim dzięki:

— zwiększeniu efektywności gospodarowania przez konsekwentną realizację programów oszczędnościowych, skutecznemu uruchomieniu mechanizmów reformy gospodarczej oraz poprawie systemów organizacyjnych procesów produkcyjnych.

— wzmocnieniu wzrostu płac z efektami ekonomicznymi, konsekwentnemu przestrzeganiu zasad sterowania zatrudnieniem i funduszem wy-

plony i zbiory podstawowych ziemniaków.

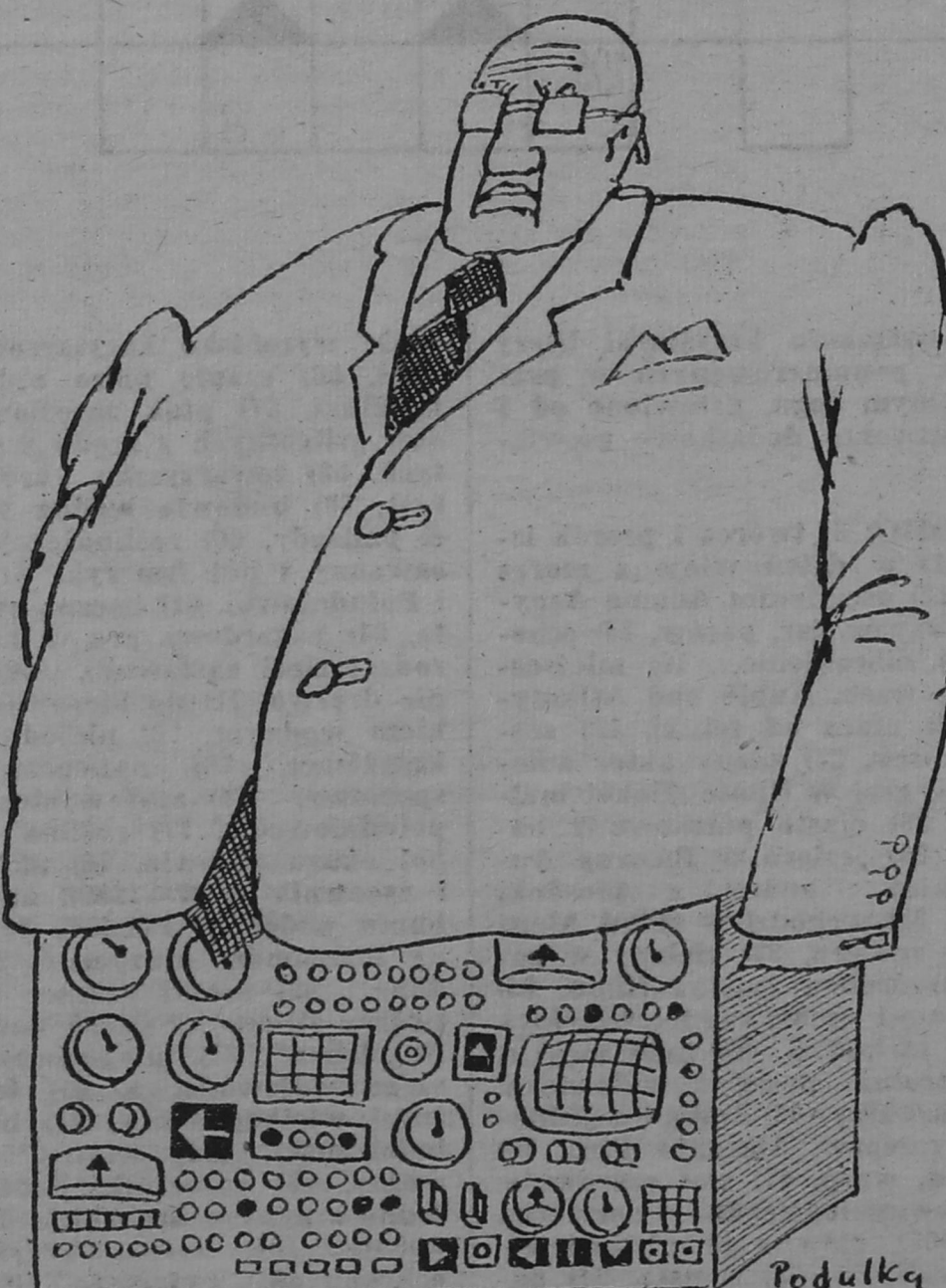
● Na wysokim poziomie utrzymuje się skup mleka, systematycznie, choć powoli, rośnie ilość dostarczanego żywca.

● Budownictwo uspołecznione przekazało 547 mieszkań, zaś 213 przybyło dzięki budownictwu indywidualnemu.

● Pomyślnie przebiega realizacja inwestycji rolniczych. Z planowanych na rok 1984 969,5 milionów złotych wykorzystano już około 55 proc., w tym na melioracje około 57 proc., na zaopatrzenie rolnictwa i wsi w wodę około 50, na elektryfikację około 65 i na budownictwo kubaturowe około 50. Zaawansowanie inwestycji pozarolniczych szacuje się na około 35 proc. Program czynów społecznych zrealizowany został w ponad 40 proc.

● Sytuacja na rynku pracy nie uległa zasadniczej zmianie. Nieznaczny wzrost lub spadek zapotrzebowania na pracowników nie spowodował zmian ogólnej sytuacji charakteryzującej się znaczną przewagą ilości ofert pracy nad ilością osób jej poszukujących. W końcu czerwca br. wydziały zatrudnienia posiadały 896 ofert, a liczba osób poszukujących pracy wynosiła 131.

Mgr STANISŁAW GRODZKI
przewodniczący
Wojewódzkiej Komisji Planowania



Podulka

wypisy z historii

● 15 VIII 1400 r. — datę tę nosi pierwsza wzmianka źródłowa o Łomży.

● 15 VIII 1887 r. w Piotrkowie zmarł Leon Rzecznowski, autor pierwszej monografii Łomży, zatytułowanej „Dawna i teraźniejsza Łomża”, a wydanej w 1861 roku.

● W sierpniu 1910 r. zmarł w Warszawie po ciężkiej chorobie etnograf i historyk kultury, Zygmunt Gloger. Jego wielki talent i pracowitość poświadcza około 600 pozostawionych prac. Założył muzeum archeologiczno-historyczno-etniczne w Jeżewie, które uległo kompletnej dewastacji w czasie wojny. Nieocenioną wartość posiada opracowana przezeń „Encyklopedia Staropolska”.

● 11 VIII 1915 r. Niemcy wkroczyli do Łomży.

● 9 VIII 1944 r. żołnierze Wehrmachtu rozstrzelali we wsi Skłody Borowe 19

warunki
prenumeraty

KONTAKTY

☆ pokus ☆ hokus pokus ☆

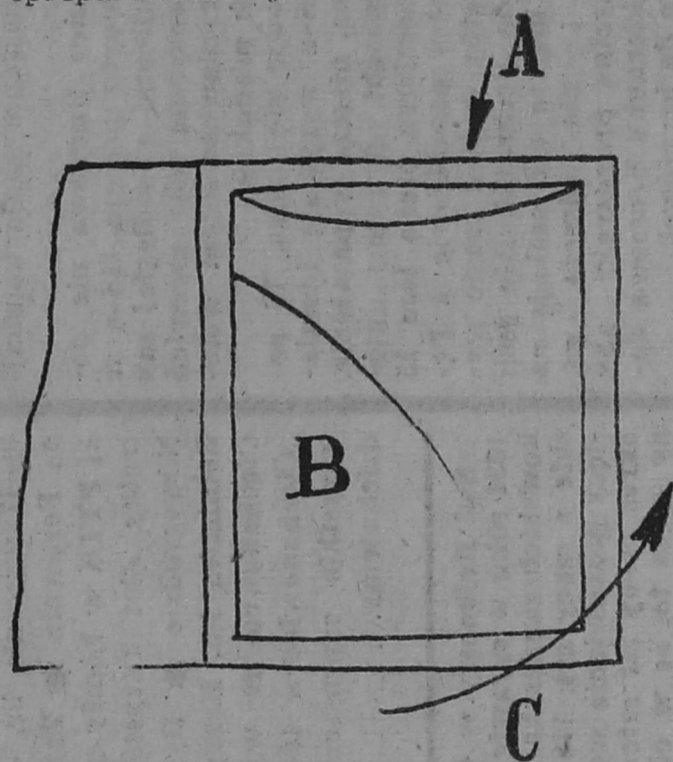
gdzie jest woda?

Sekret sztuki ze znikaniem wody nalewanej z dzbanka do gazety zasadza się na odpowiednim spreparowaniu jed-

nej ze stron pisma, do której przyklejamy, bądź przyszywamy białą nitką, specjalnie spreparowany woreczek z przezroczystej folii polietylenowej (sposób jego przygotowania wyjaśniony na rysunku).

W otwór szczytowy A lejemy wodę. Ukośna linia B wskazuje, w którym miejscu woreczek został zlepiony od wewnątrz, tworząc w ten sposób dwie oddzielne, lecz połączone ze sobą kieszenie. Strzałka C pokazuje kierunek, w jakim należy przekreślać gazetę, aby woda znajdująca się na dnie zbiorniczka nie wylewała się, lecz przepływała do drugiej kieszeni. Przekreślając gazetę w drugą stronę (pochyłając ją w prawo) możemy wylać wodę z powrotem do dzbanka.

FAKIR



horoskop szkodki

(urodzeni 6—12 VIII)

Jeśli skończyłeś urlop, weź się solidnie za pracę zarobkową. Udać się do Działu Kadr swojej instytucji i poprosić, by cię skierowano na bardziej odpowiedzialny odcinek. Skończ wreszcie z marnotrawieniem kopert, zaproponuj

kierownikowi, że będziesz je kleił z monitorów i okólników, jakie z pewnością zalegają biurka twoich kolegów. Masz w tym tygodniu szczęście, więc być może potraktują to jako twój wniosek racjonalizatorski i w styczniu otrzymasz nagrodę z puli rozwoju myśli technicznej.

Szczęśliwy kamień kotłowy. Drugie danie: ćwikła po prowansalsku.

Kolor: plamisty.

bezpiecznik

Co może być zdrożnego w kupnie większej ilości poszukiwanego towaru przez jedną osobę? Zarzucił pod adresem głównej księgowej Gminnej Spółdzielni „SCh” w Śniadowie. Ze już po raz trzeci, 9 lipca (poprzednio w marcu i czerwcu br.) zamówiła wyłącznie dla siebie dostawę z WZSR-u, via sklep branżowy w Śniadowie, m.in. lodówki. Nie widzimy w tym nic nagannego. Sami z racji wykonywanego zawodu otrzymujemy spod lady rozchwytywany „Kurier Podlaski”. A że aż trzy lodówki w tak krótkim czasie? Cóż, jedni zbierają znaczki, inni lodówki! De gustibus non est disputandum, czyli o upodobania nie należy się spierać.

organ, zajmujący pod redakcją Wierzbawoła Jagiełki

komunikaty

WYTNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ!

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY Tajemnej

MORGAN ROBERTSON
(żył na przełomie XVIII i XIX w.)

Nowojorczyk. Z zawodu marynarz, jał się z czasem za pisanie opowiadań marynistycznych. Mówił o sobie, że tematy przychodziły mu do głowy w momencie silnej, graniczącej z transem koncentracji umysłu i jawiły się w postaci plastycznych obrazów. W ten sposób powstało między innymi krótkie opowiadanie „The Titan's wreck” („Wrak Titana”), ogłoszone drukiem w roku 1898, w którym opisał on katastrofę ogromnego statku pasażerskiego na skutek zderzenia z górą lodową. Nazwę statku, jak również wiele innych szczegółów później spisanych, zobaczył w transie wyjątkowo ostro i wyraziście. Były one niemal identyczne z tym, co działo się podczas słynnej katastrofy „Titanica”, statku zwodowanego dopiero w trzynaście lat później.

bezpieczniki

Czytelnicy znoszą nam ostatnio artykuły spożywcze z różnymi poskudztwami. Niedawno zostaliśmy obdarowani mąką ziemniaczaną, zakupioną w kiosku spożywczym w Piątnicy, wymieszaną z robactwem i skrawkami papieru. Opakowanie bez metki. Kochani! Czy sądzicie, że dziennikarz to aż taka „świnia”, co wszystko strawi?

W nowych osiedlach mieszkaniowych jest wiele bezużytecznych placów. Z ciekawą propozycją ich zagospodarowania wystąpił prezes Spółdzielni Mieszkaniowej w Zambrowie. Np. z placu zabaw przy ul. Mazowieckiej przepędził hałasujące bachory i pobudował w tym miejscu 7 garaży. Oczywiście, mamusie podniosły lament, że ich pociechom zabrano piaskownicę. Drodzy rodzice, nie sypcie piaskiem w oczy cennym inicjatywom.

SEKSRUBRYKA

Z pamiętnika seksualisty (5)

Drugim obok Anzelma naszym nauczycielem był ślepy Ignac, zwany tak z racji wrodzonej wady wzroku, nie przeszkadzającej mu wszelako w najmnieszym stopniu w postrzeganiu spraw i rzeczy dla innych niewidocznych. Lubił on, jak dziś mniemam, przechwalać się, jednakowoż przyznać trzeba, iż robił to nieomal po mistrzowsku. Uszy nasze raczyły opowieściami sytuacji, w których sam podobno miał brać osobisty udział, a które najpewniej pochodziły z drugiej ręki, jeśli można się tak wyrazić. Roilo się w nich od strzelistych wyniosłości, głębokich zapadlin, łagodnych wypukłości, bielato i różowiato wszystką barwą cielestego pastelu, pieściło łagodnością jedwabistego atlasu. Jego opowieści słuchaliśmy

— ma się rozumieć — z zapartym tchem, nie przerywając ani na moment, choć zapewne mało który z nas rozumiał, o co w tym wszystkim właściwie chodzi. Tylko Anzelm, osobnik — jak już wcześniej wspominałem — w najwyższym stopniu prymitywny, pozwalał sobie na mało wybredne komentarze, w sząc tym samym w nasze młodzieńcze, rozdręgane umysły jeszcze większy zamęt.

Opowieści ślepego Ignaca chłonałem jak kania spragniona deszczu, lecz w dalszym ciągu nie pojmowałem istoty sprawy. Widocznie tkwiące we mnie siły vitalne nie doszły jeszcze do głosu, natura spała, ja zaś z nią i moimi nieświadomymi do tychczas pragnieniami. (cdn.)

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

dała ja bym

Mięsa, kiełbasy to nam brakuje
Wódki i wina coraz to więcej się produkuje.
A ja chociaż kobieta, to z pijaństwem radę bym se dała,
Zaraz bym tą wódkę na kartki wydała.
Dała ja bym więcej mięsa, towaru ładnego.
Nie byłoby w Polsce pijaństwa takiego.
A dzieci rosną i patrzą się na to:
Wraca do domu pijany tato.
I jak tak dłużej w Polsce będzie
Z naszej młodzieży już nic nie będzie.

Poetka komżyńska (nazwisko znane redakcji), trochę danych biograficznych i próba analizy tekstu w rubryce „Powiadam wam”.

powiadam wam

W „Futrynie z wierszykiem” zamieszczamy drugi już z kolei wiersz poetki komżyńskiej, która — jak dotąd — nie wyraża chęci ujawnienia swojego nazwiska. Nic to jednak, nie tracimy nadziei, gdyż uważamy, że prędzej czy później ozwie się w niej duch prawdziwego twórcy, który swoje inicjały ceni zwykle wyżej od własnej twórczości.

Sam poemat tchnie szczerością i autentyzmem. Rymy zawierają proste, ale dosadne. Można się spierać, czy poetka ma rację postulując ponowne wprowadzenie kartek na alkohol, które swego czasu nieomal doprowadziły nas do ruiny na skutek gwałtownego spadku wpływów budżetowych z jednej strony i rozwoju pokątnego bimbrownictwa z drugiej. Jednakże pozostałym treściom nie zarzucić nie można. Są one tak słuszne, że aż prawie pryncypialne. Tędy właśnie wiedzie droga do walki z powszechnym pijaństwem. Niech zatem głos ludowej poetki nie zginie w gwarze innych głosów, głoszących antyalkoholową krucjatę z pomocą samych tylko — lekko już zwietrzałych — sloganów.

W TYM TEMACIE



Obywatel... (nazwisko znane redakcji). Informujemy obywatela, że jego odwołanie dotyczące sprawy przyznania mu do zakupu roztrząsacza obornika, no unikliwym i dogłębnym rozpatrzeniu zostało załatwione odmownie z powodu na brak zapewnienia dostawy tych maszyn w br. na teren objęty d łaniem tuł. gminy. W przypadku otrzymania takiego zapewnienia zostanie powo-

tana komisja, która ponownie rozpatrzy wszystkie odrzucone odwołania i poweżmie stosowne decyzje dotyczące rozdziału tych maszyn. Z p wyższego wynika, że pisanie do władz wojewódzkich w przedmiotowej sprawie mia się z celem i będzie nosiło charakter złośliwego pomawiania urzędników państwowych.

Naczelnik gminy (nazwisko znane redakcji)

Z URZĘDOWEJ

KORESPONDENCJI

SLOGAN

URZĘDNIK
PORTAFEL!

TYGODNIA